POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 19-go grudnia 1942r.*** — **Rok IV. Nr. 51**

O PROPAGANDĘ W STANACH

Zagadnienie propagandy jest oczywiście o wiele dawniejsze, aniżeli wojna obecna; starsze, aniżeli ruchy totalne, które są wprost nie do pomyślenia bez aparatu propagandowego; dawniejsze, aniżeli nawet wojna światowa nr. 1, w czasie której propaganda brytyjska święciła nielada przewagi /hołd skuteczności i pomysłowości tej propagandy złożył sam Hitler w "*Mein Kampf,*" nie mamy zatem powodu wątpić w te zalety propagandy brytyjskiej przed ćwierć wiekiem/. Propaganda istniała zawsze, przy każdym systemie rządzenia. Miała ona tylko inne nazwy, zakresy działania, sposoby działania i wpływania na opinię publiczną własnego lub obcego kraju. Raz jej bronią była siła zbrojna, to znowu kultura, raz dyplomacja, to znowu handel czy przemysł.

Urosła ona do olbrzymiego znaczenia w chwili szczególnie krytycznej dla ludzkiej kultury, w dobie przełomowej, jeżeli chodzi o przemiany społeczne. Rozwinęła się ona niewątpliwie na podłożu wynalazków technicznych naszej doby: radia, prasy, organizowania wszelakich "masówek." Ponieważ ruchy totalne musiały rozwinąć do niebywałych rozmiarów to, co nazwać by można stroną widowiskową polityki, skoro nie mogły istnieć bez odpowiedniego rozruszania czynników uczuciowych, ponieważ grać musiały na wrażliwości mas — propaganda wysunęła się na pierwsze miejsce w ruchach totalnych.

Nie wiemy, jaki los czeka propagandę. Kto wie, czy po wojnie nie będziemy świadkami zmierzchu propagandy, albowiem wrażliwość ludzka będzie stępiona, niechęć do wszelkich wskazań idących drogą urzędową — poważna, podejrzliwość w stosunku do wszystkiego, co podawane będzie "z góry" — spora. Ale jakkolwiek rzecz się będzie miała w przyszłości, jakkolwiek już dzisiaj oglądamy pewien kryzys propagandy, to dalej jeszcze zagadnienie to istnieje; właśnie fakt, że propaganda przeżywać będzie po wojnie duży spadek wpływów — powinien zachęcić nas do poważniejszego zastanowienia się nad rolą propagandy, jej sposobami działania, możliwościami jej ujęcia dla prawdziwego dobra ogółu, dla dobra naszego państwa, dla dobra całości Europy.

Do propagandy przylgnęło zbyt wiele grzechów i grzeszków, zbyt wiele się jej zarzuca, zbyt wiele niechęci i niewiary budzi to słowo, ażeby propaganda mogła się z tych zarzutów oczyścić. Jednak jest to wielka szkoda i krzywda zarówno dla tego pojęcia, jak i dla tego, co pojęcie to przynieść może. Propaganda, nie musi być kłamliwa, zręczna i podstępna, retuszowana, podejrzana — jednym słowem nie musi być oszukańczym czy podstępnym fotomontażem. Przeciwnie, propaganda w zasadzie swojej powinna opierać się na prawdzie, na faktach, na rzeczach sprawdzonych i dowiedzionych. Propaganda jest bowiem — w istotnym, rzetelnym ujęciu — wydobywaniem wartości: wartości ludzkich, kulturalnych, wartości danej gromady. Innymi słowy: propaganda musi się posiłkować ludźmi, którzy posiadają ogromne zasoby wiedzy zarówno o własnym kraju, jak i o wszystkich zagadnieniach związanych z ich krajem. Propagandysta to przede wszystkim człowiek wiedzy—ignorant albo połebkowicz, sprzedający taniutkie wiadomostki nie może być propagandystą.

Błędne jest również mniemanie, jakoby najlepiej do propagandy nadawali się ludzie z natury cyniczni, sprzedający i kupujący wszystko—od śledzi po przekonania polityczne. Jest to polityka na bardzo krótką metę. Posługiwanie się handlarzami jest obliczone na małe zyski, a czasem kosztuje duże kompromitacje. Propagandysta to jednak człowiek, który ma swoje przekonania, który ma swoje pomysły i potrafi ich bronić. Musi on być w znacznej mierze niezależny od zbyt ścisłych instrukcyj. Mądra propaganda to taka propaganda, która potrafi wykorzystać rozmaite niezależne a wybitne jednostki.

Oczywiście, propaganda totalna polega głównie na sile funkcjonowania swojego aparatu, na masowości swoich działań, na olbrzymich sumach, jakie rzuca na prawo i lewo. Ale propaganda państw nietotalnych nie może się wzorować na tych masowych szturmach, na tych ofensywach, które pochłaniają miliony. Państwa nietotalne muszą operować jednostkami, muszą innymi słowy położyć nacisk na jakości.

Propaganda w istocie swojej jest niczym innym, jak organizacją talentów. W propagandzie pierwsze miejsce mają talenty, osobowości, ludzie o silnie zarysowanych obliczach. Rozsądny kierownik resortu propagandy wie, że to nic nie szkodzi, jeżeli ten czy ów odchyla się od "linii wytycznej," jeżeli nie wyznaje programu rządu od "a" do "z." Ważniejsze jest to, aby ten człowiek mówił językiem kraju, w którym działa, ażeby wiedział, jakie gusta i upodobania ma ten kraj i jak trafić do rozmaitych warstw tego kraju, ważniejsze jest, ażeby ten człowiek przedstawiał sobą coś, a nie był marionetką, która bez pociągania za sznurki nie będzie działać.

Silna indywidualność jest zawsze najlepszym atutem propagandowym. Dobra książka, dobry koncert, dobry śpiewak, artysta-malarz, rzeźba, dobry artykuł—oto walory propagandy. Licha, chociaż ciężko subwencjonowana książka, lichy obraz o najzacniejszej treści, słaby artysta wysłany za subwencje—to zawsze zła propaganda. Żadne zasługi wobec takiego czy innego rządu, żadna gorąca i najzagorzalsza lojalność, żadne partyjne przywileje nie zmienią tego, że propagandę robi tylko dobry towar.

* * *

Sprawa naszej akcji w Stanach Zjd. była dyskutowana niejednokrotnie, ale dopiero ostatnio publicystyka nasza żywiej się tym zajmuje. Było rzeczą jasną—chociaż bodaj nie dla wszystkich—że Stany Zjd. odegrają w tej wojnie rolę zupełnie osobliwą. Nie tylko w dobie wojny, ale i w dobie pokoju, nie tylko na polu produkcji wojennej, ale i w dziedzinie twórczej myśli, przygotowywania planów.

Na łamach "Nowej Polski" /zeszyt październikowy/ Gustaw Gazda w artykule "Ofensywa polska" przedstawił rzetelnie, spokojnie i trzeźwo zarysy naszej propagandy i zajął się zagadnieniem naszej akcji w USA. Uwagi jego zasługują na przedyskutowanie. Każdy przecież rozumie, że pole dla naszej propagandy w USA jest ogromne. Pisma tamtejsze wychodzą dalej w olbrzymich formatach, ograniczeń w papierze nie ma, a więc szanse wydawnictw książkowych są o wiele lepsze, aniżeli w W. Brytanii. Ameryka nie jest jeszcze przeorana zagadnieniami europejskimi, istnieje tam żywa dla tych spraw ciekawość.

Stany Zjd. zbliżają się coraz bardziej do Europy, a lądowania w Afryce są pierwszym namacalnym tego dowodem /już przedtem przybycie lotnictwa USA jak i oddziałów armii amerykańskiej dowodziło jak wiatr wieje/. Stany Zjd. posiadają dzisiaj wielkie sztaby, gdzie opracowuje się plany powojenne. Kraj ten myśli w wielkich wymiarach, powstają tam projekty, które nie we wszystkim może dogadzać będą krajom średniej wielkości, a cóż dopiero małym. Jest tam dzisiaj wielka centrala myśli ludzkiej i trzeba by pilnie te rzeczy obserwować. Albowiem świat powojenny musi być nie tylko owocem miecza, ale więcej, niż kiedykolwiek owocem myśli—jeżeli tak nie będzie, to wówczas wszelkie trudy miecza są daremne.

W tej chwili zatem, kiedy w USA powstają plany na wielką skalę, kiedy dyskutuje się połączenie wielkich obszarów, kiedy mówi się o takich i innych federacjach, kiedy podporządkowuje się, zbyt wiele może rzeczy, sprawom ekonomii i finansów, kiedy planuje się zanadto w liniach gospodarczych przy poniechaniu doniosłych, a może rozstrzygających spraw, jakimi są: podłoże kultury, rasy, narodowości, podłoże duchowe danej grupy ludzkiej—w tej chwili nasza czujność powinna być zaostrzona niebywale. Inaczej bowiem zaskoczeni będziemy wypadkami. Inaczej staniemy w obliczu faktów i zdarzeń, których nie przewidzieliśmy.

Musimy być w Stanach Zjd. reprezentowani przez nasze najlepsze mózgi—ten wniosek pozwoliłem sobie wypowiedzieć przed dwoma prawie miesiącami w jednym ze "Szkiców sytuacyjnych," drukowanych w "Polsce Walczącej."

Niebawem po napisaniu wspomnianego "Szkicu" otrzymałem list od pewnej Amerykanki, która służyła przez czas pewien w brytyjskiej formacji kobiecej i pracowała w naszych jednostkach w Szkocji. Amerykanka ta nauczyła się po polsku, czyta nasze pisma, interesuje się żywo sprawami polskimi i patrzy na rzeczy trzeźwo i jasno. Nie trudziłbym Czytelników "Polski Walczącej" przytaczaniem jej sądów, gdyby nie to, że sądy te wydają mi się wyjątkowo trafne i że wskazówki w tym liście zawarte, podyktowane są niewątpliwą życzliwością dla naszej sprawy w USA.

Amerykanka owa w długim wywodzie wskazuje, że celem naszej akcji w USA musi być "uzyskanie sympatii amerykańskich drogą zainteresowania i zrozumienia waszych zagadnień—a nie drogą sentymentalnych wzruszeń, które są nietrwałe"; druga konieczność to "pomoc materialna i finansowa Stanów." Chociażby sympatie obecnych przewódców Stanów dla Polski były najszczersze /jak też niewątpliwie jest/, powiada moja korespondentka, to jednak pozyskanie sobie narodu, mas, musi być istotnym celem waszej propagandy. "Pomoc dla Waszego kraju—wywodzi ona—da nie tylko taki czy inny urzędowy czynnik, ale pomoc tę dać musi naród amerykański."

W akcji Waszej w Stanach—czytam dalej w wspomnianym liście — kierować się winniście nie mówieniem o przeszłości, o takich czy innych tytułach do dawnej świetności. Mówcie o przyszłości, o tym, jak chcecie pracować w Europie w zespole innych narodów, jakie są Wasze plany odbudowy, jakie podwaliny rzucicie pod przemysł, wychowanie, jak postaracie się wyrównać poniesione straty i szczerby.

Ameryka jest krajem młodym, lubi młodość i młodzież, uprawia istny kult młodości—Polska jest podobno również krajem młodym, chociaż nie we wszystkim się to odbija. Pokażcie w USA ludzi młodych — wszystko jedno czy to będzie młody lotnik z "Battle of Britain," czy młody żołnierz polski z pod Narwiku, czy ochotnik z pod Tobruku, czy żołnierz z Rosji — pokażcie Waszych młodych lekarzy, dziennikarzy, inżynierów, artystów. "Pokażcie Waszych przewódców jutra —powiada moja korespondentka —a nie ludzi z ubiegłego wieku."

Amerykanka, która skierowała do mnie te łaskawe uwagi podkreśla, że zamiarem jej nie jest krytykować, ale podsuwać myśli—wie ona jak poważne są trudności, wie ona, że nasz kraj ma wielu wrogów do zwalczenia, że ma wiele czynników przeciwko sobie. Nie waha się powiedzieć paru słów o niechęci pewnych kół amerykańskich do nas i do naszej sprawy, o uprzedzeniach, jakie tu i ówdzie się zalęgły. Ale przez to właśnie, że jej list nie jest układny, chwalący tylko, w jasnych wszystko malujący barwach, przez to, że daje światła i cienie, że oddaje nasze zalety i wady, że przestrzega przed niebezpieczeństwami i przed złudzeniami — przez to uważam ten list młodej Amerykanki, która pracowała wśród naszego wojska za cenny. Cenny jako dowód prawdziwej przyjaźni — a przyjaźń nie polega na mówieniu słodkich słówek i mamieniu, ale na mówieniu tego, co się myśli.

* * *

Wydaje się, że myśli zawarte w cytowanym liście są słuszne, nieodparcie słuszne. Jest to potwierdzenie prawdy, że propaganda nie jest niczym innym jak organizowaniem talentów — i umiejętnym eksportem tych talentów.

Powtórzmy raz jeszcze: propaganda jest graniem talentami, dawaniem dobrego towaru. Propaganda robiona być musi przez wybitne jednostki, przez ludzi wiary, ludzi, którzy mają swoje idee, którzy coś przedstawiają sobą. Którzy są ludźmi dobrego myślowego poziomu.

Polski artysta, polski pisarz, dobre pismo robione w języku angielskim dla dobrej publiczności amerykańskiej, która ma świetne wzory tygodników takich, jak "*New Republic*" czy "*Nation,*" dobrzy odczytowcy, dobry film, dobry obraz—oto nasze atuty. Jest ostatnia chwila, ażeby coś w tej mierze zrobić, albowiem w USA planują, albowiem dzieją się tam rzeczy, które ujść naszej uwagi nie mogą. Świat idzie szybko naprzód a nieobecni mogą raz jeszcze nie mieć słuszności.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

TRZECIA PODRÓŻ

Od kilkunastu dni generał Sikorski przebywa za Oceanem. Po raz trzeci jest gościem wielkiego narodu amerykańskiego. Co dzień dochodzą nas wieści o spotkaniach i o rozmowach z pierwszymi ludźmi, z politycznymi i wojskowymi przewódcami Stanów Zjednoczonych.

Nie są dokładnie znane cele tej podróży, przedwcześnie też mówić o wynikach, jeśli jeszcze daleko do jej końca. Wolno przecież na podstawie szerokiego oddźwięku, jaki ta wizyta wywołała w prasie całego świata, domyślać się ogólnego jej znaczenia.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że generał Sikorski udał się na kontynent amerykański w podwójnym charakterze: jako przedstawiciel Rzeczypospolitej oraz jako rzecznik wszystkich narodów, cierpiących pod okupacją niemiecką. Wobec rządu amerykańskiego, kierującego olbrzymim i coraz bardziej, na oczach, rozrastającym się aparatem wojennym, gen. Sikorski reprezentuje uzgodniony punkt widzenia rządów przebywających na emigracji.

Wynika z tego logicznie, że rozmowy prowadzone w Waszyngtonie idą w dwu kierunkach: najbliższej przyszłości wojennej i najbliższej przyszłości powojennej, dotyczą biegu wojny, jej tempa, jej terminów oraz sprawy pomocy narodom europejskim po jej zakończeniu.

Nie może ulegać wątpliwości, że w pierwszej sprawie gen. Sikorski reprezentuje żądanie wojny szybkiej, że przedstawia kierownikom demokracji amerykańskiej ogrom ofiar, cierpień, strat, rosnącego w straszliwym tempie wyniszczenia narodu polskiego i wszystkich innych, które po nim popadły pod brutalne, barbarzyńskie jarzmo niemieckie.

Niewątpliwie wśród tych spraw ogólnego znaczenia istotne miejsce zajmują sprawy polskie. Przecież Polska ma w Ameryce wielomilionową Polonię, której udział istotnie waży na pracy i walce Stanów, ważyć też winien na walce i przyszłości Polski. Przecież Polska ma w tej chwili na Bliskim Wschodzie armię—po brytyjskiej—największą ze wszystkich narodów Sprzymierzonych. Przecież ma ona bolesny problem setek tysięcy ludzi przebywających w Rosji. Z tą ostatnią sprawą łączy się zapewne zapowiedź podróży generała Sikorskiego do Meksyku.

Pracom Szefa Rządu za Oceanem towarzyszą najlepsze życzenia tych wszystkich, którzy widzą sprawy polskie nie pod kątem walk osobistych i partyjnych, ale pod kątem interesów zbiorowych. Towarzyszą przede wszystkim najlepsze życzenia żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii. Bardzo być może, że Naczelny Wódz nie znajdzie się wśród nas w czasie nadchodzących, już czwartych Świąt Bożego Narodzenia na obczyźnie. Wśród życzeń, które się stąd skierują na drugą półkulę, jedno będzie najbardziej wspólne nam wszystkim, najgorętsze: aby dzień powrotu, dzień odbudowy, dzień pomocy cierpiącym w Kraju przybliżył się jak najprędzej.

ALEKSANDER JANOWSKI

Szkic sytuacyjny

NA FRONCIE ŚRÓDZIEMNOMORSKIM

W chwili, gdy piszemy te słowa, działalność patroli brytyjskich pod El Agheilą przybiera takie rozmiary, że można mówić o *wstępie do ofensywy*. Tak ujmuje te rzeczy strona niemiecka, podobne wnioski każe wyprowadzić przemówienie generała Montgomery do żołnierzy tej armii, a wreszcie pogadanka radiowa nadana rano w niedzielę dnia 13-ego grudnia przez rozgłośnię w Kairze, gdzie pewien amerykański sprawozdawca zapowiedział wyraźnie, że ofensywa brytyjska ruszy lada chwila.

Wydaje się, że Montgomery zdecydował się przejść do natarcia nie zwlekając już dłużej. Być może, że w pierwotnym planie leżało zespolenie uderzeń od zachodu i wschodu, albo też ruszenie się Montgomery'ego w chwili, kiedy sojusznicy będą mieli w rękach zarówno Bizertę, jak i miasto Tunis. Skoro jednak na odcinku zachodnim postępy są wolniejsze, aniżeli oczekiwano, Montgomery bierze na siebie dodatkowy ciężar uderzenia w chwili, gdy nie może jeszcze liczyć na odciągające działanie armii pierwszej.

Jeżeli Anglicy posiadają przewagę sprzętu i ludzi /a wszystko na to wskazuje/, jeżeli gotowi są zaprzeć się raz jeszcze i wyłamywać luki i wyrwy w gnieździe Rommlowych skorpionów—to linia pod El Agheila padnie i wtedy armia Montgomery'ego pomaszeruje w głąb Trypolitanii. Jeżeli jednak Montgomery nie posiada jeszcze odpowiedniej przewagi, albo jeżeli ocena sił Rommla okaże się zbyt niska—to możemy być świadkami dłuższego pasowania się sił.

Usadowienie się Niemców w Tunisie i Bizercie i połączenie się sił von Nehringa z siłami Rommla, nie jest napewno zjawiskiem pożądanym. Trzymanie przez wroga Tunisu—czy jego wycinków—i połączenie się sił włosko-niemieckich z Trypolitanii z oddziałami tunetańskimi, dowodzi, że akcja niemiecka w stosunku do Tunisu była jednak przygotowana dawniej i że zaskoczenie nasze w Afryce płn. nie było może takim zaskoczeniem, jak to w pierwszej chwili się wydawało.

Przeciwnie, *coraz więcej znaków przemawia za tym, że państwa osi przygotowywały się do uderzenia w Afryce i do działań na terenie Francji.* Koncentracje niemieckie nad granicą Haute Savoie odbywały się na 4 tygodnie przed wkroczeniem do Francji nieokupowanej. Samoloty niemieckie przerzucane były z frontu wschodniego oraz innych frontów już od początku października na obszar Włoch oraz na Sycylię. Szybkość repliki niemieckiej w Tunisie była zbyt zastanawiająca, ażeby nie nasunąć wniosku, że Niemcy mieli pogotowie bardzo daleko posunięte i że był to raczej wyścig z czasem.

Boje w Afryce potrwają jeszcze pewien czas. Wszyscy pragnęlibyśmy, ażeby załatwiono się najszybciej z "osią" w Afryce i ażeby przepędzono wroga z Tunisu. *Przepołowienie Morza Śródziemnego na dwie części winno się skończyć.* Wprawdzie fakt, że "Luftwaffe" siedzi na Sycylii jest dalej groźbą nielada, ale *mając w rękach Tunis można się pokusić o zneutralizowanie Sycylii.* Nie mają bodaj słuszności ci publicyści, którzy pocieszają nas, że nic nie przyjdzie nam z Tunisu, skoro nie posiadamy Sycylii. Oczywiście, Sycylia musi być sparaliżowana, ażeby korzystać w pełni z uzyskania Tunisu, ale bez trzymania Tunisu i postawienia na nogi sieci lotnisk w tym kraju, nie można marzyć o porażeniu Sycylii.

Dopóki nieprzyjaciel trzyma Tunis i Trypolitanię, straty jego przez utratę Libii są po części wyrównane. Klęska niemiecka w Afryce zacznie się w chwili, gdy padnie miasto Trypolis i kiedy zajmiemy Bizertę i Tunis. Wtedy bowiem pozostaje wrogowi jeszcze jedna próba — nadmiernie kosztowna — a więc uderzenie na Gibraltar. Pozostaje również inna próba: marsz na Suez przez Turcję i kraje Bliskiego Wschodu.

"HISTORYCZNE PODBOJE"

Rozgłośnia rzymska nadała dnia 12-ego grudnia pogadankę jednego z polityków włoskich, który starał się uspokoić swój naród opowiadaniem, że r. 1943 będzie o wiele lepszy, aniżeli r. 1942 i że będzie to rok "historycznych podbojów."

Jeżeli przyjąć, że ów polityk włoski popełnił niedyskrecję, to trzeba by przypuścić—jak to czyni wielu obserwatorów—że na wiosnę Rzesza mogłaby ryzykować awanturę z Turcją, albo z Hiszpanią. To są tylko dwie możliwości /poza zajęciem Szwecji, która dzisiaj już nie wiele Rzeszy daje, względnie atakiem na Szwajcarię, co daje jeszcze mniej/, jakie Rzeszy pozostały. *Wątpić raczej należy, ażeby Berlin myślał jeszcze o próbie ataku na wyspy brytyjskie.*

NA FRONCIE WSCHODNIM

Postępy sowieckie na froncie wschodnim zmalały i wydaje się, że nastaje chwila pauzy. Armia von Hotha, chociaż ujęta w nielada cęgi, broni się, jest zaopatrywana z powietrza i nie została wycięta. Inne armie, chociaż nieraz przyciskane poważnie, bronią się także. W wielu wypadkach siły niemieckie wycofały się na stanowiska bardziej wygodne, opuszczając przedpole.

Nie wiemy w jakiej mierze wycofania się niemieckie są planowe, a o ile wykraczają one, by tak rzec, poza program. Należało by jednak z wielu posunięć sądzić, że niemieckie stanowiska zimowe są tym razem lepiej wybrane i że wojska niemieckie zaopatrzone są staranniej.

Zagadnienie dowozu olbrzymich, milionowych doprawdy, jeżeli chodzi o tony, zasobów dla zimującej armii, jest dalej piętą achillesową armii niemieckiej. Jak się to zaopatrzenie odbywa w kraju pokrytym śniegiem, smaganym wichrami, w kraju o rzadkich liniach kolejowych, wyniszczonym—tego doprawdy nie można sobie łatwo uzmysłowić. Przypuszczać wolno, że trudności transportu są dalej duże, że chociażby Rzesza zbudowała liczne koleje tymczasowe, chociażby rozwinięto transport powietrzny—jak się to niewątpliwie stało—to jednak dalej *wyżywienie armii niemieckiej jest sprawą niebywałej wprost wagi i trudności.*

Od tego właśnie zależy wszystko. Rzesza musi przez pół roku zimy pasować się z trudnościami. Za pół roku może dopiero odetchnąć nieco lżej, ale—na jakich stanowiskach będą wówczas wojska niemieckie? Strona sowiecka daje do zrozumienia, że istotna ofensywa sowiecka dopiero nadejdzie. Być może, że stanie się tak naprawdę, albowiem działań obecnych nie można nazwać jeszcze ofensywą. Są to wysiłki godne podziwu, akcje nader pomysłowe, ale w sile swojej i rozmachu nie posiadają one jeszcze wszelkich cech ofensywy. Ofensywę ocenia się jednak postępami w terenie.

Dopóki ich nie będzie, dopóki nie zostanie zniszczona armia von Hotha, albo dopóki nie wyrzuci się wszystkich Niemców ze Stalingradu—nie można mówić o działaniach ofensywnych, tylko o prowadzeniu dalej *akcji wykruszania sił niemieckich przez nękanie ich*, przez zmuszanie do ciągłej czujności, do ciągłej uwagi. Jeżeli wojska sowieckie wybrały—z tych czy innych względów—ten sposób, to przypuszczać wolno, że zmęczą one armię niemiecką poważnie i że nie będzie ona zdolna od razu na wiosnę do nowego uderzenia. Jeżeli jednak wojska sowieckie mają w zanadrzu niespodziankę—jak sugerują pewne koła zarówno sowieckie, jak i blisko tych kół stojące grupy informatorów—to należało by oczekiwać tego uderzenia dopiero gdzieś w pełni zimy /luty?/.

Armia sowiecka ma przed sobą do wyboru dwie drogi i droga jaką wybierze wskaże nam, czy trzymać się będzie ona swojej "napoleońskiej" tradycji: nękania wroga, czy też zdecyduje się ona na rzucenie do akcji w stylu *ofensywy znanej nam z czasów wojny światowej nr.* 1. Ofensyw tych podjęła armia rosyjska w tamtej wojnie wiele i niestety zapomniało się o nich. Armia carska miała jednak—mimo nieusprawiedliwienie niskiej oceny jej przez późniejsze lata—rozmach ofensywny; dowodzi to, że *nie tylko defensywa* leży w tradycji armii rosyjskiej.

Londyn, 14-ego grudnia 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Nowy okręt wojenny Rzeczypospolitej

Polska Marynarka Wojenna powiększyła się znów o nowy okręt—tym razem największy i najsilniejszy z istniejących. Jest nim kontrtorpedowiec "Orkan." Z okazji podniesienia bandery na O.R.P. "Orkan," nadeszły następujące depesze:

Do Dowódcy O.R.P. "Orkan"

Z radością witam podniesienie bandery na nowym okręcie R.P. i życzę, aby "Orkan" przyczynił się do pomnożenia zdobytej już sławy bandery polskiej i zwycięstwa w walce o przyszłość narodu.

/—/ Władysław Raczkiewicz

Wice-Admirał Świrski—Szef Kierownictwa Marynarki Wojennej

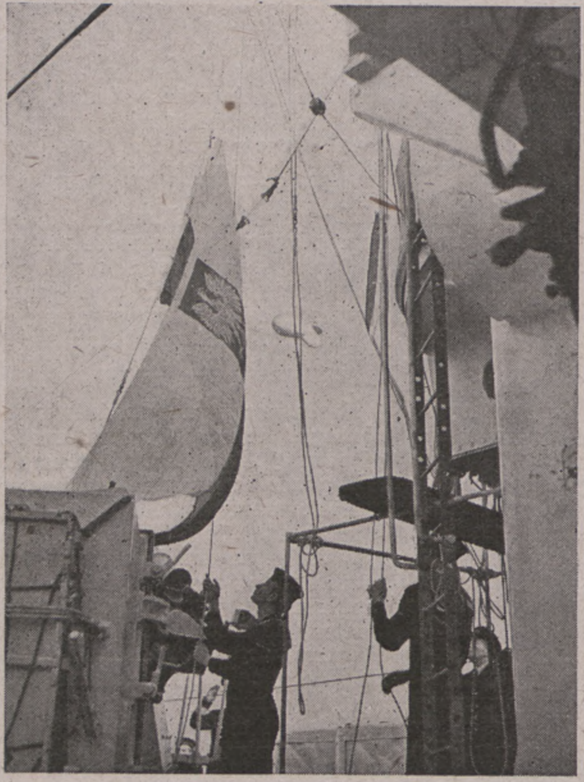
Proszę w moim imieniu wyrazić głęboką wiarę dowódcy i załodze O.R.P. "Orkan," że podniesiona dziś bandera zaprowadzi ich zwycięsko do Gdyni. Mam pełne zaufanie do ich męstwa i wytrwałości.

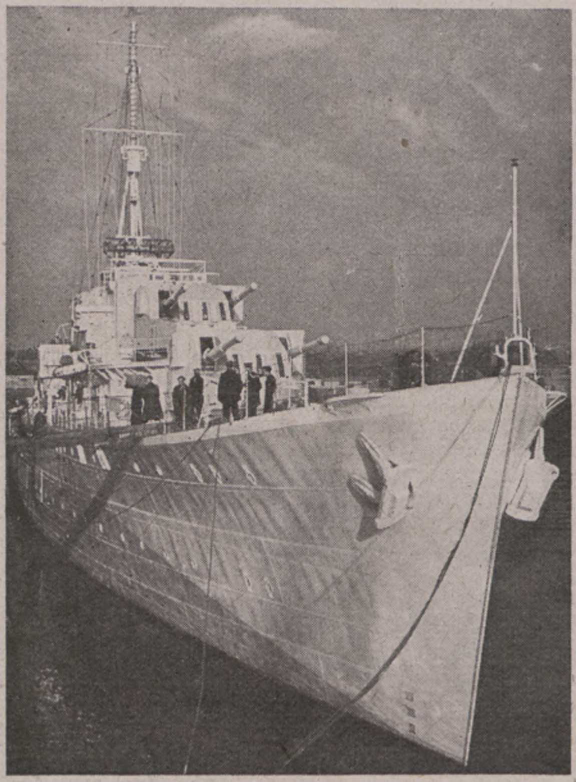
/—/ Sikorski

Dowódca O.R.P. "Orkan"

W chwili podniesienia bandery wojennej Rzeczypospolitej na Waszym okręcie przesyłam Dowódcy i Załodze najlepsze życzenia, abyście w bojach i w zwycięstwie dotarli jak najszybciej do brzegów ojczystych.

Minister Spraw Wojskowych M. Kukiel, gen. dyw.





Nowości lotnicze

Wszystkie fachowe pisma, jak również i angielska prasa codzienna zajmują się zmianami, jakie ostatnio nastąpiły na najwyższych stanowiskach dowódczych R.A.F.'u. Zmiany nastąpiły na Środkowym Wschodzie, oraz w dowództwach lotnictwa myśliwskiego i t.zw. *Coastal Command.* Wszystkie pisma jednogłośnie zgadzają się w ocenie owych zmian.

"Wielu powie, — pisze n.p. "*Flight*"—że niedobrze zmieniać konie w pełnym biegu, lecz na to odpowiedzieć należy, że odmienna, nowa ocena sytuacji, jaką przynieść musi zmiana każdego szefa wnoszącego poza tym ze sobą doświadczenie na innym odcinku pracy lotniczej, będzie miała tak dodatni wpływ na dalszy przebieg wypadków, iż równoważy całkowicie ujemne strony zmiany. Możliwość poznania się z inną ideą taktyczną, zastosowanie praktyczne owych idei podniesie niewątpliwie wydajność pracy R.A.F.'u na tych trzech odcinkach."

Zmiana nastąpiła w dowództwie lotniczym Średniego Wschodu. Tam R.A.F. stanie wobec niezmiernie poważnych zadań, których rozwiązanie leżeć będzie nie tylko w jak naściślejszej współpracy z siłami lądowymi i marynarką, lecz również ze sprzymierzonym lotnictwem amerykańskim. Fakt wielkich koncentracji lotnictwa niemieckiego we Włoszech jest niewątpliwy. Również w ostatnich operacjach w rejonie Tunisu i Bizerty zarysowywała się chwilami, jeżeli nie przewaga, to w każdym razie równowaga lotnicza stron walczących.

Znajdujemy w tym wyraźny dowód, że w tej chwili uwaga niemieckiego sztabu generalnego skierowała się na Afrykę. Potwierdza to i propaganda niemiecka, która wyszukała z pośród poniechanych już haseł te, które mówią o rozstrzygającym znaczeniu frontu Morza Śródziemnego, i puściła je znowu w obieg. Tym razem propaganda niemiecka ma rację. Rzeczywiście front Morza Śródziemnego nabrał cech frontu rozstrzygającego i tego ukrywać nie należy.

Jeżeli chodzi o odcinek lotniczy na tym froncie, to będzie on w obecnej fazie działań rozstrzygający również. Zadecyduje, czy działania przeciągną się aż do wiosny, a może i na czas dłuższy, czy też rozstrzygnięcie wielu spraw zapadnie zaraz, a więc w ciągu grudnia i stycznia. Gdyby bieg rzeczy był szybki, następstwa powodzenia na froncie afrykańskim odbiłyby się poważnie na całej polityce strategicznej Aliantów, zaważyłyby również na dacie zakończenia wojny światowej.

Opanowanie powietrza przez Aliantów nad Bizertą i Tunisem nie będzie miało znaczenia chwilowego. W tej bitwie powietrznej, która niewątpliwie odbyć się musi, waga zdarzeń będzie głębsza, szczególnie dla państw "osi." Niemieckie siły lotnicze są w tej chwili ograniczone w liczebności dyspozytywu. Angażując ich gros na południu, osłabiając równocześnie niebezpiecznie front wschodni, "Luftwaffe" staje wobec faktu, że owa bitwa będzie decydująca dla niej samej. Przegrana będzie dla "Luftwaffe" równoznaczna z faktem utracenia raz na zawsze możliwości osiągnięcia gdziekolwiek przewagi, podczas gdy wcale nie będzie miała takiego rozstrzygającego znaczenia dla połączonych lotnictw aliantów.

W tej chwili Niemcy jeszcze mają 5000 samolotów pierwszej linii. Nie jest to dostateczne, tym bardziej, że głębokie rezerwy, gwarancja długotrwałości wszelkiego wysiłku, są bardzo naruszone z przyczyny strat i spadku produkcji. Przegrana bitwa nad Bizertą i Tunisem, bitwa, której obszar akcji sięga właściwie aż po Sycylię, rozstrzygnie o liczebności pierwszej linii niemieckiej.

Na dalsze odbudowywanie pierwszej linii kosztem rezerw "Luftwaffe" pozwolić sobie nie może. Spadek pierwszej linii z 5000 na 4000 lub niżej stworzy takie dziury w dyspozytywie sił powietrznych, których przy nieprawdopodobnie licznych zadaniach pierwszej wagi, jak akcja w Rosji, trzymanie w szachu lotnictwa brytyjskiego na wyspach brytyjskich przez silne lotnictwo na północnym brzegu europejskim, walka na Atlantyku, wreszcie panowanie nad Morzem Śródziemnym—załatać się w żaden sposób nie da.

Zaś powietrzna klęska Niemiec—to klęska sił lądowych i poddanie się aż do końca wojny inicjatywie przeciwnika, przejście do stałej obrony. Jest to zresztą pogląd Goeringa. Biedny Kesselring! Miał poważne trudności w Berlinie z powodu dotkliwej klęski w czasie działań Montgomery'ego. Przykry, bo pełen pogardy sąd o jego taktyce wydał publicznie Sir Arthur Coningham. Jednak na wytłumaczenie Kesselringa trzeba rzec jedno: z pustego nie naleje. Nie mógł dostać posiłków na czas bitwy o Egipt i Libię. Stanął więc wobec olbrzymiej przewagi liczebnej i co więcej: technicznej.

Nie przesądzając zupełnie dalszego biegu wypadków, można by jednak zaryzykować twierdzenie, że obecne koncentracje lotnicze Niemiec na froncie Morza Śródziemnego przyszły zbyt późno. Strata 600 maszyn pierwszej linii w tak krótkim czasie działań Montgomery'ego nie da się już naprawić ani taktycznie, ani inną drogą. Dlatego można być spokojnym o wynik bitwy powietrznej nad Afryką i Morzem Śródziemnym, bitwy rozstrzygającej.

O jedno tylko chodzić będzie Aliantom, by to rozstrzygnięcie nastąpiło szybko.

ADAM STERBAŁŁA

Z tygodnia na tydzień

5 grudzień: polskie dywizjony myśliwskie atakowały cele ziemne na terenach okupowanych przez Niemców z lotu koszącego. Wszystkie samoloty powróciły.

—Generał Sikorski odbył szereg narad w Waszyngtonie. Konferował m.in. z amerykańskim sekretarzem stanu Cordell Hullem i admirałem Leahy. Przyjął również przedstawicieli Amerykańskiego wojska i marynarki oraz attachés wojskowych narodów zjednoczonych.

6 grudzień: generał Sikorski omawiał zagadnienia Polonii amerykańskiej z prezesem Rady Polonii p. Świetlikiem.

—Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wielką dzienną wyprawę bombową lotnictwa amerykańskiego i RAF-u na tereny okupowane. Wszystkie samoloty polskie powróciły.

—Dzień modlitw za Polskę wyznaczony przez Arcybiskupów Canterbury i Yorku, Moderatora Zgromadzeń Szkockich, oraz Moderatora Wolnych Kościołów.

7 grudzień: w nocy z 6/7 polskie dywizjony bombowe bombardowały cele w południowo-zachodnich Niemczech. Pojedyncze samoloty polskich dywizjonów współpracy przeprowadzały rozpoznanie nad terenem północnej Francji.

8 grudzień: w Katedrze Westminsterskiej w Londynie odprawione zostały modły za Polskę. Na nabożeństwie był obecny Prezydent R.P., członkowie Rządu, przedstawiciele Polskich Sił Zbrojnych oraz poczet sztandarowy lotnictwa z historycznym sztandarem. W czasie nabożeństwa kazanie wygłosił J. Em. ks. kardynał Hinsley, który m.in. powiedział: "Polska znów powstanie. Wszystkie inne zjednoczone narody świata winne są Polsce nie tylko podziw dla jej bohaterskiej wytrzymałości. Dołożą one starań, by gdy pokój uwieńczy zwycięstwo, została zapewniona Polsce pełna odbudowa, należąca się jej za niezachwianą wiarę i poświęcenia."

—Odbył się uroczysty akt promocji gen. Sikorskiego na doktora honoris causa Uniwersytetu Katolickiego w Waszyngtonie. Uroczystość ta była żywiołową manifestacją na cześć Polski i Naczelnego Wodza. W czasie swego przemówienia gen. Sikorski podkreślił znaczenie walorów moralnych w życiu jednostek i narodów. "Jestem przekonany—mówił—że rola Kościoła Katolickiego w przyszłej moralnej odbudowie świata będzie olbrzymia. Kościół Chrystusowy będący ostoją moralnych ideałów ludzkich jest przede wszystkim powołany do tego, by żądać pokuty od Niemiec za ich obecny obłęd."

—Generał Sikorski udał się na grób Paderewskiego na cmentarzu w Arlington.

—Święto Polskiej Marynarki Handlowej.

9 grudzień: polskie dywizjony myśliwskie przeprowadzały zadanie wymiatania nad terenem północnej Francji. Wszystkie samoloty polskie powróciły.

—W Izbie Lordów arcybiskup Yorku w silnych słowach zwrócił uwagę na niesłychane prześladowania niemieckie w Polsce. Mówca wezwał Rząd, aby stale i w sposób jak najbardziej uroczysty zapowiadał ukaranie winnych, gdy nastanie chwila wyzwolenia.

—Generał Sikorski odbył rozmowy z amerykańskim ministrem marynarki płk. Knox i admirałem King. Tego samego dnia gen. Sikorski złożył wizytę pani Roosevelt.

10 grudzień: generał Sikorski w towarzystwie wyższych wojskowych zwiedził jedną z największych fabryk lotniczych Glenn Martin w Baltimore.

11 grudzień: samoloty jednego z polskich dywizjonów współpracy wykonały loty rozpoznawcze nad północną Francją.

—Generał Sikorski odbył dłuższą konferencję z p. Lehmanem, kierownikiem urzędu dla spraw pomocy powojennej dla krajów okupowanych.

W eskorcie konwoju

VIII*

Wyjątkowo dopisywało nam szczęście w drodze powrotnej. O ile bowiem do Rośji prześladowała nas dobra pogoda, słońce i widoczność znakomita, o tyle w drodze powrotnej mgła, śnieg, a kiedy niekiedy fala wraz z niskim pułapem chmur osłaniały nasz konwój. Kilkadziesiąt statków pruło pracowicie zimne wody północy, a że mgła czasami bywała bardzo gęsta, więc z owej szarej niewiadomej buczały ku sobie sygnały rozpoznawcze lub telegrafowały głosowo syreny okrętowe polecenia "commodore" konwoju. Okręty eskorty w tej mgle i małej widoczności traciły optycznie bardzo często kontakt z sąsiadami, lecz trwało to zawsze tylko przez mgnienie oka, bo "pomost swoją łączność zawsze ma, panie poruczniku,"—jak zapewniał mnie "fachowo" bosmat, który coraz prędzej powracał do zdrowia.

W pierwszych dniach nie mieliśmy zupełnie styczności z nieprzyjacielem. Dopiero pewnego popołudnia z chmur wlokących się nisko nad głowami wypadł niemiecki samolot zwiadowczy. Chłopcy nie mogli pogodzić się co do typu. Jedni twierdzili z całą stanowczością, że był to "Dornier" /"Jak pragnę zdrowia, "Dornier," chcesz? Założę się"/. Drudzy stawiali na "Focke Wulffa," a byli nawet tacy, co upierali się przy "Junkersie." Jedynie pewne było, że to Niemiec.—"*German aircraft*" obwieścił nam natychmiast sygnał leadera.

Wyglądało, że wypadłszy niespodzianie wprost na konwój, Niemiec przestraszył się nas bardziej niż my jego . . . Było to pierwsze zetknięcie z nieprzyjacielem. Niebawem też, to z tej to z tamtej strony rozpoczęły się hukania bomb głębinowych i co rusz któryś z okrętów eskorty wywieszając znak bojowy, sygnalizował, że ma kontakt z okrętem podwodnym.

Często w nocy trudno było spać. "Garland" łapał kontakt kilkakrotnie, rzucał po dwie bomby, by znowu gubić kontakt i wracać do konwoju. Na rufie, gdzie jest mesa, kabiny oficerskie i kabina dowódcy, wybuch własnej bomby głębinowej odczuwa się nie tylko jako silne uderzenie, lecz czasami ma się takie wrażenie, jakby całą rufę podnosiło do góry. Ponieważ bomby rzucać można dopiero od szybkości 18 węzłów, więc jak tylko "Garland" zaczynał dygotać od szybszych obrotów śrub, łapałem burkę i wybiegałem na pokład.

Jednego dnia po rzuceniu dwu bomb wracaliśmy przez to samo miejsce, szukając nowego kontaktu. Okrętu nie odnaleźliśmy, ale zato pływały do góry brzuchem całe ławice pobitych ryb. I to się zdarza każdemu.

—Szkoda, że nie mamy sieci—westchnął ktoś.

Później jednak do tych bomb głębinowych przyzwyczaiłem się zupełnie i uważałem je za rzecz "prawie" normalną. Leżąc w kabinie dowódcy, doskonale się orientowałem co się działo na zewnątrz po dźwiękach, które stamtąd dochodziły. Pokład i ściana zaczynały drżeć. Zwiększyliśmy trochę szybkość i podchodzimy do jednego z k.t. brytyjskich. Mieliśmy mu przecież dzisiaj oddać część prowiantu, co pewnie zrobimy z "bólem serca." Odgłos wystrzału karabinowego po nagłym zwolnieniu okrętu, to—wystrzelono rzutkę.

. . . Budzę się ponownie po pewnym czasie. Krótkimi seriami grzeje karabin maszynowy, a później odgłos bardziej głuchy; "Oerlikony" . . . Mina pływająca! . . . Ucichło. . . . Pewno ją trafili. Zatonie po pewnym czasie.

Nagle "Garland" rusza z miejsca, jak koń, podcięty batem. Mają kontakt! . . . Trzeba się przygotować na poważniejsze huki i podskoki rufy. Będą rzucali bomby głębinowe.

—Łobodu . . . raz . . . łobodu . . . dwa! . . . —Zwalniają . . . prawie stają. Guzik! stracili kontakt! Okręt podwodny zmylił pogoń, albo też nie był to okręt, lecz po prostu ryba, wrak, czy inne licho w rodzaju ławicy śledzi.



Dwa zdjęcia z "Garlanda" płynącego w konwoju powrotnym



I znowu spokojne, choć trochę szybsze niż 60 obrotów pomrukiwanie maszyn. Wracamy do konwoju. . . . Ubieram się powoli (kto by teraz spał w ubraniu!), golę i wychodzę na pokład. Deszcz i mgła, spory wiatr, fala dość umiarkowana. Wspinam się na pomost. Kpt. B. i por. O. mają wachtę.

—Czołem!

—Dzień dobry. Co słychać?

—Nic nie słychać, nudno. Łajby wloką się.

—Rzucaliście bomby?

—Rzucaliśmy. Ale to "mięta." Tylko konwój trochę podpędziło. Gdy tylko zawróciliśmy i wywiesiliśmy czerwoną flagę na znak, że mamy kontakt, najleniwsza "łajba," która przez cały czas wlokła się daleko za nami "dodała gazu," aż dym zaczernił mgłę i dopędziła inne. Teraz idą coś z 9 węzłów, a rano ledwo się wlekli.

—Ale tu "łodzie" gdzieś muszą być?

—A są.

Rozejrzałem się naokoło. Mgła zgęstniała i prócz białej ściany nic nie było widać.

—Gdzie konwój—pytam naiwnie.

—Jakie 2000 metrów na lewo od nas—brzmi nonszalancka odpowiedź—mamy go na instrumentach.

Przedziwna jest ta współczesna wojna na morzu dla mnie starego! "Hudsony," "Junkersy," "Focke-Wulffy," "Blunter-Vossy," "Azdiki" i inne maszyny piekielne, od których nazw język wykręca się jak od tureckiego pieprzu, czy od winnego octu. "U-booty," "E-booty," ścigacze, "Tirpitze," "Hippery" i inna cholera! . . . A wszystko czyha na człowieka!

* * *

Po obiedzie uciąłem sobie w mesie partyjkę szachów z doktorem Z. A tu bang, bang, bang brzęczy coś o ściany . . .

—Co się stało?

—Nic. Któraś z korwet, czy któryś z kontrtorpedowców rzuca bomby. Pewno z tamtej strony konwoju.

Dowódca, który siedział obok, wstał jednak, włożył czapkę i poszedł na pomost, mówiąc:

—Jabym za trzecim posunięciem dał już mata. Ten ruch był niepotrzebny, doktorze.

Gramy dalej. Por. F., oficer sygnałowy, kibicuje. Po dziesięciu minutach dzwonek telefonu na rufie i do mesy wchodzi wachtowy, meldując:

—Panie poruczniku, dowódca wzywa na pomost. Mamy znowu kontakt.

Por. F. wstaje, narzuca burkę i mówi do mnie życzliwie:

—Niech pan spróbuje atakować pionkami.

Ale nie zdążyłem zrobić dwuch posunięć, gdy bang, bang. Rufa podskoczyła i figury szachowe poprzewracały się na szachowniey.

—Do licha z ich głupimi okrętami podwodnymi! — powiada doktór szczerze zmartwiony.—Nie dadzą dokończyć partii. Ale mat naprawdę był murowany. Pan gra nieostrożnie, poruczniku.

. . . Rzeczywiście gram nieostrożnie! . . . Bang, bang. Znowu bomby. Tym razem to nie my. Sąsiedni k.t. Wojna niby.

* * *

Jednego z pochmurnych, zimnych dni zabrzęczał wreszcie urywany, nerwowy dzwonek alarmu lotniczego. Był to pierwszy alarm od Archangielska. Widoczność była dobra, horyzont prawie jasny, niewielkie mgły szkwałowe. Przez niską, ołowiano-szarą warstwę czasami przeświecało słońce. Wokół naszego konwoju krążyły dwa złowrogie, pokraczne "diabły-stróże."

—Uważajcie chłopcy—usłyszałem spokojny jak zwykle głos por. B. oficera artylerii, przemawiającego do obsługi "Oerlikonów"—każdej chwili z takiej przelotnej mgiełki mogą wyskoczyć samoloty torpedowe. Wówczas jest to sprawa paru sekund, aby otworzyć ogień na takiego jegomościa. Najlepiej wesprzeć się plecami o pas i podpory oprzeć o ramiona, aby być gotowym każdej chwili.

Ale po pewnym czasie "diabły-stróże" znikły i ani bombowce, ani samoloty torpedowe nas nie niepokoiły . . . Zato na N.W.N. od nas na horyzoncie pojawiły się dymy. Cała kolonia dymów. To mijaliśmy się z konwojem, który szedł, jak my tak niedawno temu—do Rosji.

Mijanie to miało dramatyczny charakter. O godzinie 12.30 usłyszeliśmy bowiem wyraźnie kanonadę ognia artyleryjskiego i poczuliśmy wstrząsy powietrzne od wybuchów bomb . . . W dziesięć minut potem mat W. dyżurny w dalocelowniku zameldował:

—Widzę dwa statki palące się w konwoju, który nas mija w przeciwnym kierunku. Duże słupy czarnego dymu i odblaski ognia . . .

Niebawem i przez zwykłe lornetki widać było wyraźnie pożary i dymy nie tylko z kominów. O godzinie jednak 13,20 oba konwoje oddaliły się od siebie na tyle, że nic nie mąciło pozornego spokoju oceanu. Morze było gładkie jak stół . . .

* * *

W drodze powrotnej odwiedzałem codziennie, jak mogłem najczęściej naszych rannych, których duch był znakomity. Opowiadałem im anegdotki i "kawały," a choć niektóre miały taką brodę, jak Matuzalem, były przecież zawsze witane wdzięcznie i ze szczerymi wybuchami śmiechu. Im zaś bomby głębinowe padały gęściej, tym śmiech był głośniejszy. Podziwiałem serdecznie tych ludzi, jak słabi i atakowani przez cierpienia, znosili wszystko ze stoicyzmem i z humorem, godnym pozazdroszczenia.

—Trochę niewygodnie—zwierzali mi się—ale przecież jesteśmy na okręcie i wracamy do Wielkiej Brytanii, gdzie są nasi przyjaciele. Za nic nie chciałbym zostać na tamtej północy . . .

* * *

I wreszcie któregoś tam dnia podróży, która wydawała się "wycieczką krajoznawczą" w porównaniu z drogą do Rosji, ujrzeliśmy z pokładu "Garlanda" zielone wybrzeża Szkocji.

—Jeszcze jeden etap skończony, panie poruczniku—rzekł do mnie doktór—krwawy etap.

—I może bliższa droga . . .—wtrącił por. B.

—Dokąd?

—Do Polski.

Londyn, 15 listopada 1942 r.

BOHDAN PAWŁOWICZ

* Por. nr. 34, 36, 37, 39, 42, 44 i 48 "Polski Walczącej" z b.r.

WIERSZE

OGRÓD PODCZAS WOJNY

Jakże usypiać nocą, gdy łuny pożarów
Nad bladym Regents Parkiem, w krwawej aureoli,
Przypominają niebo warszawskich pożarów,
Tragedie Rotterdamów i Sewastopoli.

I jakże odpoczywać, gdy ogień cierpienia
Oświetla Europę w łzach i poniewierce,
I rozdzierając łukiem obłok pocieszenia,
Celuje w same oczy, ale trafia w serce.

Wiruję środkiem nocy po ciemnych ogrodach
I opadam pod drzewem, i w kłębek się zwijam . . .
Aż nagle ktoś mnie musnął lekko. To przyroda,
Otarła się o ramię, objęła za szyję.

Jakiś ptak westchnął cicho w pierwszej świtu rundzie,
Jakieś echo zieleni zapachniało miękko,
I jakiś kwiat zakwitnął właśnie w tej sekundzie,
Jeszcze nietknięty wzrokiem, a już tknięty ręką.

Ziemia otwiera oczy, które świt ozłaca:
Nie bój się . . . wszystko wróci, choć nic się nie wraca.

SZKOCKI LAS

Leżę gdzieś w szkockim lesie. Już słońce jesieni
Znużone pustką nieba, chyli się za wzgórza,
Jeszcze między drzewami ponsem się rumieni
I już blednie, jak srebrna, atlantycka róża.

Świat jest senny i cichy, świat jest pełen zwierzeń
O jakichś nieprzeżytych radościach i smutkach;
W oddali słychać głosy: to polscy żołnierze
Wracają z posterunku. Gdzieś dźwięczy pobudka.

Od morza mgła wieczoru nadciąga już blada,
Mieszając się z nostalgią mazowieckiej pieśni,
I czarnym liściem nocy na oczy opada . . .
Wszystko się snem wydaje—chociaż nic się nie śni.

STANISŁAW BALIŃSKI

Jak powstał "Orzeł Biały"



Afisz wydany przez redakcję "Orła Białego"

W początku listopada 1941 nadeszło do Buzułuka tak zwane "*Politproswiet - imuszczestwo.*" Każda dywizja rosyjska jest zaopatrywana etatowo w komplet, zawierający drukarnię polową na samochodzie, kino-aparat polowy, radio-odbiornik na baterie, parę aparatów fotograficznych, kilka skrzyń szachów, warcabów, domina, zeszytów, ołówków, farb, kredek—no i wreszcie pewien zapas papieru. Do tego wszystkiego oddziały otrzymują dodatkowo odpowiednie biblioteczki, a ponieważ władze sowieckie nie chciały czynić wyjątku w stosunku do nas, więc otrzymaliśmy parę skrzyń broszur i książek w języku polskim, naturalnie o treści komunistycznej. Te broszury i książki nie nadawały się oczywiście dla naszych żołnierzy. Nastrój wojska naszego w Sowietach był tego rodzaju, że mogło ono być lojalne w stosunku do nowych sojuszników sowieckich, ale nie chciało już ani słówka słyszeć więcej o propagandzie komunizmu, czy ustroju. Oczywiście, że ze strony dowództwa również nie było najmniejszego zamiaru interesowania się tymi wydawnictwami, tak że posiadanie ich sprawiało raczej kłopot.

Natomiast wszystkie inne pomoce były bardzo cenne. Dwie drukarenki polowe, czyli dwa tak zwane "pedały" na samochodach półciężarowych przysłano bez czcionek i materiału drukarskiego. Czcionki otrzymać mieliśmy dopiero po przyjeździe urzędowego cenzora. Jednakże nadeszły wcześniej, zapewne przez pomyłkę, tak iż zdecydowaliśmy natychmiast przystąpić do wydawania własnego pisma. Do tego czasu materiały oświatowe powielane były przez ochotniczki na dwóch przywiezionych z Londynu maszynach do pisania oraz ręcznie.

Drukarze i zecerzy już czekali. Pod kierownictwem sierżantów P. i Z. zbudowano kaszty zecerskie, znaleziono z wielkim trudem przewody i żarówki na punkty oświetleniowe, wymontowano "pedały" z samochodów i rozlokowano się w jedynym wolnym miejscu w budynku sztabowym w Buzułuku, mianowicie na bocznych schodach wyjściowych. Drzwi na ulicę zamknięto, i tam, w ciasnocie, drukarnia polowa Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.R.R. przystąpiła do wydawania tygodnika "Orzeł Biały" oraz drukowania różnych innych prac.

W kwietniu r.b. ilość wydrukowanych egzemplarzy pisma, broszur, ulotek oraz wszelkich innych druków dla potrzeb Sztabu wyniosła ponad 600 tysięcy egzemplarzy. Z agregatów korzystano rzadko, żeby nie przeszkadzać radiostacji Sztabu, więc napęd "pedałów" był naprawdę—nożny.

Wszyscy zecerzy byli wynędzniali po przebytym okresie więzienia lub katorgi. Wymagali dożywiania oraz dodatkowych witamin i odtrutek przeciwołowiowych w postaci mleka. Były duże trudności, nigdy ostatecznie niezwalczone, w kierunku zapewnienia tym zecerom dodatkowych norm wyżywieniowych lub ekwiwalentu pieniężnego. To też zecerzy często zapadali na zdrowiu.

Cała drukarnia, do której należeli także pieczątkarze, wykonywujący różne pieczęcie i znaki dla naszej armii, oraz introligatorzy, pracowała z niesłychanym zapałem i poświęceniem. To samo tyczy się dziennikarzy, redagujących "Orła Białego" oraz artystów-grafików, którzy w gumie podeszwowej wycięli tytuł pisma oraz szereg ilustracyj. Przez długi czas nie mogliśmy uzyskać od sowieckich gospodarzy możliwości wykonywania klisz foto-chemigraficznych, ponadto cenzura sowiecka z 30-tu posłanych do Kujbyszewa zdjęć odrzuciła 28, z niewiadomych powodów odmawiając wykonania takich n.p. klisz, jak nasze jednostki pancerne w Szkocji, autograf Naczelnego Wodza lub fotografia Ostrej Bramy. Musieliśmy radzić sobie sami.

Duszą wydawnictwa był młody dziennikarz warszawski strz. z cenz. Zdzisław B. Zjawił się u mnie z brodą, w łachmanach, pokryty wszami. Do nóg miał przywiązane drutem kawałki opony samochodowej. Nie znałem go w Warszawie osobiście, ale przyjąłem natychmiast do pracy, gdy mi wyrecytował:

—Panie redaktorze, jadę do pana drugi miesiąc i zrobiłem 3,000 kilometrów. Umiem wszystko co panu potrzeba: łamać pismo, słuchać radia, pisać. Znam wszystkie potrzebne języki. Niech pan nie traci czasu na namysł, bo pan się sam przekona . . . Jestem uczniem Henzla . . .

Ś.p. kolega Henzel był znanym i bardzo dobrym dziennikarzem.

Członkowie Biura Propagandy i Oświaty zaopiekowali się przybyszem, który już po paru godzinach był w robocie. Inicjatywa i pracowitość, bystra orientacja i dobry humor tego młodego dziennikarza nie zawiodły nas nigdy.

Inni strzelcy z cenzusem: było ich trzech, tudzież paru artystów-grafików, oraz dwie ochotniczki walnie nam dopomogli. "Orzeł Biały" wychodził punktualnie i regularnie, dostarczany był do oddziałów sprężyście, a jeśli chodzi o treść—wypełnił swoje trudne zadanie.

Pismo nie mogło zajmować się odzwierciadleniem nastrojów i opinii naszego wojska, gdyż najpilniejszą potrzebą było zaznajomienie Armii i Polaków w Rosji z historią Polskiej Siły Zbrojnej we Francji, na Bliskim Wschodzie, Norwegii i w Wielkiej Brytanii. Poza tym czynności Naczelnego Wodza, Rządu i Rady Narodowej w najwyższym stopniu interesowały ogół. W kilkudziesięciu pogadankach oraz kilkudziesięciu drukach rozpowszechniłem już przedtem trochę takich wiadomości, ale wojsko pragnęło czytać o tym, czytać po polsku, po dwu latach przerwy . . .

To też, gdy pierwsze egzemplarze pierwszego numeru "Orła Białego" z dnia 7 grudnia 1941 r. dotarły pod namioty, zawsze można było poznać, w którym namiocie odbywa się przy łojówce czytanie tego własnego pisma byłych jeńców i byłych skazańców. Dwa numery na kompanię—troskliwie i dokładnie kolportowane i czytane, najczęściej głośno . . . Namiot taki szlochał, ucierał nosy, wybuchał rozmowami. Stawał się cichy i zamyślony w dniach następnych, kiedy numer powędrował dalej.

"Orzeł Biały" wysyłany był również do delegatów wojskowych, rozsianych po całej olbrzymiej przestrzeni Związku Sowieckiego. Delegaci ci pełnili poniekąd trudne obowiązki opiekunów ludności cywilnej, a to dlatego, że przez długi czas Ambasada R.P. nie otrzymywała zezwoleń na utworzenie sieci własnych delegatów. Mężowie zaufania skupień polskich zgłaszali się do delegatów wojskowych i mieli możność wypożyczania tych skarbów, jakimi były dla ludności polskiej w Rosji pisma "Orzeł Biały," oraz wydawany w Kujbyszewie literacki tygodnik "Polska." To drugie pismo drukowane było szybko i sprawnie na dużych maszynach, ale nie posiadało polskich znaków zecerskich, a poza tym opóźniało się z powodu utrudnień, stawianych przez cenzurę sowiecką.

Może najbardziej jednak wpłynął na podniesienie ducha wśród naszych zesłańców specjalny dodatek "Orła Białego," poświęcony orędziu prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta do Narodu Polskiego. /Fakt przemówienia Roosevelta i samo orędzie nie zasłużyły sobie na żadną wzmiankę w prasie i radio sowieckim./ Jak pamiętamy, prezydent Roosevelt w orędziu tym wyraził zobowiązania Stanów Zjednoczonych w stosunku do Polski, a ludności polskiej, uciemiężonej, prześladowanej i niszczonej na wielu terenach—oświadczył wiele serdecznych uczuć. Ten akt dziejowej doniosłości przyniósł Polakom w Rosji nadzieję wolnej i silnej Polski. Oznaczał powrót z zesłań i niewoli. Oznaczał zainteresowanie się sprawą polską potężnego czynnika amerykańskiego.

"Orzeł Biały" zamieszczał jednakże — prócz historii — także i materiały z terenu. Do najciekawszych zaliczam tragiczny wiersz p.t. "Jesteśmy znowu Wojskiem." Wiersz ten jest niestety zbyt prawdziwą ilustracją tego stanu rzeczy, który istniał ubiegłej jesieni i zimy. Autor tego wiersza, Czesław Dobek, niewątpliwie zapisze się szeregiem swych poezji w naszym piśmiennictwie wojskowym. A oto sam wiersz:

Aż zwolną spada z pleców zawszony łachman nędzy
i ręka podświadomie zaczyna szukać pasa,
równa się krok miarowy, uderza coraz prędzej
i na dnie smutnych oczu znowu się budzi jasność.

I wreszcie wśród namiotów, pośród wichrowych jęków
zjawia się śmiech nieśmiały, wirują nowe głoski
i bucha któryś namiot dzwoniącą w noc piosenką:
o bracie mój serdeczny! jesteśmy znowu wojskiem!

/"Orzeł Biały" Nr. 1 /5/ 1942/

W nr. 4-ym "Orła Białego" drukowaliśmy artykuł p.t. "O co chodzi?" Treść artykułu była znamienna. Z rozkazu gen. Andersa każdy oficer i w ogóle każdy żołnierz, czy to w sztabie czy to w linii, miał przy pracy w każdym wypadku zadać sobie pytanie: "O co chodzi?" Następnie miał jak najszybszą i jak najkrótszą drogą wykonać te czynności, które są niezbędne dla osiągnięcia celu. Nie przepisy, nie litera regulaminu, nie martwy już zwyczaj albo przebrzmiała dyspozycja mają rozstrzygać o sposobie działania, ale zdrowy sens, inicjatywa, energia. Artykuł "O co chodzi?" wywołał wielką sensację i przez długi czas wpływał na bieg spraw organizacyjnych bardzo dodatnio. A że Szef Sztabu jednocześnie powiedział: "Możecie się mylić, ale musicie szybko decydować i pracować z inicjatywą," więc istotnie Wojsko Polskie w Rosji organizowało się zrazu i szybko i logicznie. Jednakże później stara rutyna zaczęła brać górę i zwracano coraz większą uwagę na stronę formalną i na zgodność z praktyką, stosowaną n.p. przed wojną w tym czy innym O.K.

Żołnierze pisywali sporo. Najciekawsze są artykuły, pochodzące z szeregów, a nawołujące do jednolitości nastrojów, do organicznego związku myśli żołnierskiej we wszystkich oddziałach Polskich Sił Zbrojnych, gdziekolwiek się znajdują. Powszechna opinia była zdrowa i wzywała do bezwzględnej solidarności i dyscypliny, a jedność dowództwa uważano za główną zasadę naszą i fundament pomyślności. Wszystkim przypominały się czasy wojny i Niepodległość i wszystkich straszyła zmora rozbicia i konkurencji między poszczególnymi częściami wojsk polskich. Masy żołnierza polskiego w Rosji, a obecnie na Środkowym Wschodzie przyjęłyby w sposób bardzo krytyczny jakiekolwiek dążności niewłaściwe, gdyż żołnierze ci zbyt wiele przeżyli i przemyśleli. Tym bardziej należy szanować tę zdyscyplinowaną i społeczną postawę żołnierza polskiego na Wschodzie.

"Orzeł Biały" był redagowany w tym kierunku i całkowicie odpowiadał pragnieniom swoich czytelników. Dał im obraz zdarzeń na Zachodzie, wyrażał dążenia ściśle żołnierskie, ilustracją których są poniższe zwrotki, wyjęte z wiersza poety żołnierza Witolda Szyfera p.t. "Żelazny marsz."

Myśmy się wżarli w śniegów biel puszystą,
Zaryli wściekle w ziemi czarnej grunt.
Świętą przysięgę złożyli wieczystą,
I rozpalili w głębi młodych piersi—bunt!

My nie w paradach, nie w szlifach mundurów,
Nie w błyskach szabel, orderów i sznurów,
Nie w burz wiwatach,
Nie w balach i kwiatach
Żelazny gotujem swój marsz:

My w zawierusze, szarudze, zawiei
Pieścim potęgę zwycięską nadziei,
Choć śmierć się wdziera
I mróz doskwiera
Żelazny gotujem swój marsz:

My dzieci 5 dywizji z żelaza,
Chcemy iść wielcy ku Polsce, ku Chwale!
Przyjmij nasz raport, Wodzu Generale,
Patrz w dumne twarze.

Krwią imię swoje otulim czerwoną
Aż straszną będzie z niedoli wykuta,
5 dywizja, żelazna, szalona
I jej generał—B o r u t a !

To nic, że mamy smutny wid nędzarzy
I nic, że zima z naszych łachów drwi.
To nic—bo w nas się święty ogień żarzy,
Bo chcemy walczyć, chcemy bić do końca
—Chcemy krwi.

Idź bij, zabijaj, morduj tak, jak oni,
Bagnetem, kolbą, pięścią, bij za Polski sprawę,
Za zgliszcza dumnych miast,
Za Hel i za Warszawę
Idź z 5 dywizją i walcz.

Do broni!
5 dywizja do broni!
Bij wrażą masę, nie ma łez, ni płaczu,
Został nam jeden dziś rachunek krwi.

Nam nie potrzeba fanfar ni trębaczów
—Mamy ostre, młode, białe kły.

I sentymentu nie wstrzyma nas lament,
Nie mrozi widok nagich wrażych kości,
Idziem krwi swojej wypełnić testament,
W pogardzie śmierci—idziem ku wolności!

/"Orzeł Biały" Nr. 2/6/ /

Przeważały artykuły i wiersze mocne, poważne. Było także nieco humoru. Redaktorzy gazety ściennej "Łazik," Jeśman i Kowańko, mieli ogromne powodzenie, a podobne wydawnictwa, nieraz bardzo ozdobnie wykonywane, istniały we wszystkich dywizjach. Nie odbyło się bez imitacji Wiecha, mianowicie drukowane były w "Orle Białym" monologi Toma p.t. "Pan Piecyk ma głos."

W końcu marca 1942, gdy sztab Polskiej Armii Wschodniej był już pod Taszkentem w Jangi-Jul, przybył cenzor, kpt. N.K.W.D. Sokołowski. Polak-komunista. Był on bardzo wykształcony, gdyż ukończył trzyletni specjalny kurs p.t. "Wiedza o Polsce" w Mińsku Litewskim.

W tym czasie mogliśmy już wykonywać klisze foto-chemigraficzne dla zamieszczania ich w naszym tygodniku. Nakład "Orła Białego" wynosił od 3 do 6 tysięcy egzemplarzy. Poza "Orłem Białym" ukazało się parę jednodniówek, oraz 20-to stronicowa broszura Olgierda Tuskiewicza p.t. "Wojna lotnicza na Zachodzie."

Czcionek posiadaliśmy zaledwie na 2 i pół strony, tak iż aby wydrukować 4-o stronicowy numer, składało się i drukowało dwie strony, po tym materiał trzeba było rozebrać i składać następne dwie strony. Zdarzały się pomimo to numery 6-cio i 8-mio stronicowe, a także wykonano masę innych robót dla Sztabu i dla Dywizyj. Trudności z uzyskaniem papieru i farby drukarskiej były bardzo wielkie. Samochody naszych drukarni polowych używane były na odwożenie chorych do szpitali lub umarłych na cmentarz ofiar tyfusu . . .

Byłbym niewdzięczny, gdybym zapomniał o maszynistkach, ochotniczkach w Wojsku Polskim. Od 6-ej rano zaczynały one zgrabiałymi palcami pisać wielkie nasze biuletyny informacyjne z nocnego nasłuchu, oraz wszystko to, co było pilną robotą redakcyjną. Mróz w Biurze Propagandy i Oświaty dochodził do 6-7 stopni poniżej zera, zamarzały pióra wieczne i wywoływacze w laboratorium fotograficznym, ale one pracowały, nigdy nie spóźniając się i nigdy nie skarżąc. Jedną z nich, skazaną przez lekarzy na śmierć z powodu nieuleczalnej anemii, zespół Biura Propagandy psychicznie postawił na nogi i zachęcił do życia pełnym werwy nastrojem, a potem odkarmił mlekiem i miodem /po 200 rubli kilo!/.

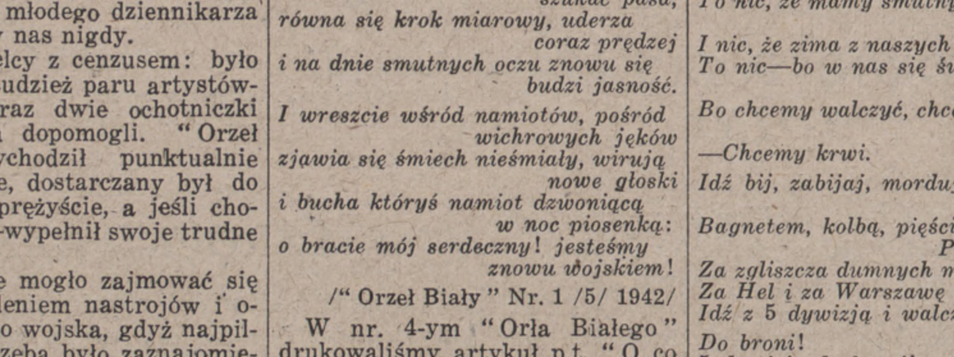
Nowe czcionki krajały palce zecerom, którzy zresztą w katordze odzwyczaili się od swojego rzemiosła. Pierwsze ochotniczki, które znalazły się w naszym Biurze były półnagie i nie miały w czym wyjść z baraku, a więc korzystały z pomocy wielu koleżanek, żeby móc się jako tako pokazać. Moi pomocnicy mieli ciała pokryte wrzodami, albo wielkimi ranami pocyngowymi. Niektórzy przyszli do pracy z ramionami jak patyczki, wyłysieli. Gdy żegnałem ich, byli znów silni i zdrowi, a czupryny ich były na nowo gęste. Tylko owrzodzenia trwały . . .

Co się tyczy Dywizyj, to posiadały one referaty kultury i oświaty, a każdy pułk i batalion miał oficera oświatowego. Liczba świetliczarek i pomocnic oświatowych na każdą dywizję wynosiła 112. Były to ochotniczki. Pism ręcznie wykonywanych—bez liku!

W końcu zimy i na wiosnę wszystko ruszyło jednak do walki z tyfusem—do służby sanitarnej. Wielu oświatowców nie żyje . . . Obecnie żołnierze nasi z Rosji połączyli się z tymi z Bliskiego Wschodu i wielkie osiągnięcia dokonane przez polskich oświatowców w Sowietach stały się dobrem wspólnym Polskiej Armii Środkowego Wschodu.

"Orzeł Biały" miał istnieć nadal i zapewne wychodzi. Jego podtytuł: "Polska Walcząca na Wschodzie" nie przestał być aktualny.

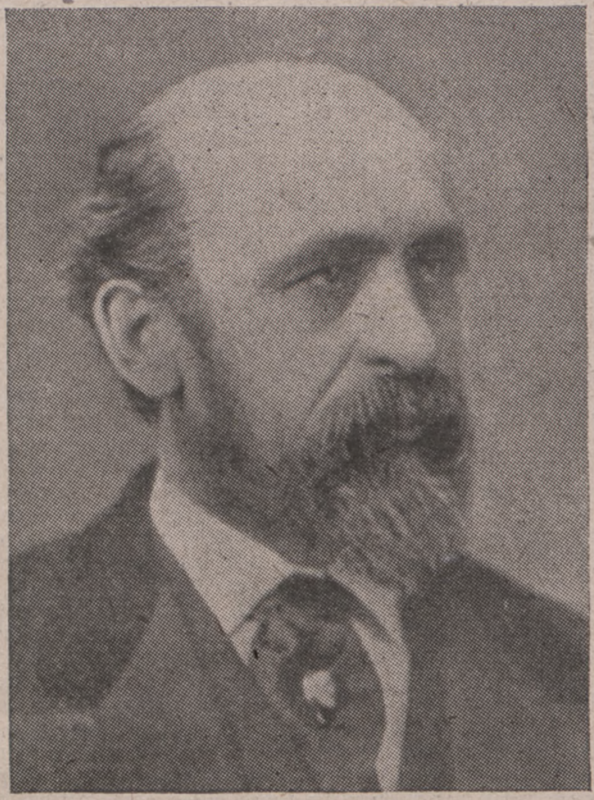
STANISŁAW STRUMPH-WOJTKIEWICZ



Generał Józef Karge

Wspomnienie pięćdziesiątej rocznicy śmierci gen. Józefa Kargego—bojownika o wolność Polski, o całość, o demokratyczną wiarę Stanów Zjednoczonych—przypada na chwilę niezwykłą. Mianowicie na czas, który pod wieloma względami, tylko jakby w olbrzymim wymiarze, powtarza historię, los, wszystko, co stanowiło sens życia tego wiernego syna dwu ojczyzn, poznańskiego powstańca i podpułkownika, pułkownika, generała Federacji północno-amerykańskiej.

Setki, tysiące, dziesiątki tysięcy Polaków—obywateli amerykańskich służy dziś znowu pod gwiaździstym sztandarem. Polska i Ameryka stoją w jednym szeregu, walczą w jednym obozie. Polscy myśliwcy osłaniają bombowce amerykańskie nad Europą, polskie statki przewożą żołnierzy amerykańskich na ląd afrykański. Walka idzie nie o przeparcie zasady wolności na jednej części kontynentu amerykańskiego, ale o jej ocalenie dla całego świata. W takiej chwili Polak, generał Stanów staje się żywym znakiem łączności czasów minionych, odległych krajów, spraw niby tak różnych, a przecież tych samych, staje się jednym z nas, nas: żołnierzy polskich i żołnierzy amerykańskich polskiej krwi.



Karge jako wykładowca w Princeton College

Generał-profesor Józef Karge syn Jakuba i Weroniki z Branishwitz /?/ urodził się w Olendrach Terespolskich, pod Opalenicą, powiat Bukowski /obecnie Nowy Tomyśl, woj. Poznańskie/ w ówczesnym Wielkim Księstwie Poznańskim dnia 3. lipca 1823 r.* jako syn byłego pułkownika kawalerii polskiej, weterana wojen napoleońskich. Początkowe nauki otrzymał w domu rodziców. Ukończył gimnazjum w Poznaniu, które pomimo ucisku pruskiego za Flottwella, zachowało charakter polski. Polski ten duch wpływał dodatnio na młodzież.

Po ukończeniu szkoły średniej Karge zapisał się na uniwersytet wrocławski. Tam odznaczył się celującymi postępami w historii i językoznawstwie. Żądza wiedzy zagnała go do Paryża, gdzie uczęszczał na wykłady literatury słowiańskiej. W tym czasie nastąpił pobór do armii niemieckiej. Karge służył w niej w randze porucznika kawalerii.

Wybuch rewolucji gen. Ludwika Mierosławskiego, w Wielkopolsce w kwietniu 1848 r. zastał Kargego na stanowisku pruskiego oficera. Porzucił szeregi kawalerii niemieckiej i przeszedł na stronę polską, aby walczyć przeciwko Niemcom. W czasie walki z przeważającymi siłami niemieckimi, Karge raniony na polu walki, dostał się do niewoli. Po upadku powstania, Karge został zamknięty w więziennym szpitalu w Poczdamie pod Berlinem.

Uciekł z fortecy przez pokryjomu wykopany tunel i po pokonaniu przeszkód przekroczył zieloną granicę do Holandii. Pracował tam jako nauczyciel prywatny u zamożnej rodziny holenderskiej. Listami, które pisał do rodziców naraził się Niemcom, i na skutek ich prześladowań zmuszony był opuścić gościnną ziemię holenderską i udać się do Francji. Następnie udał się do Anglii, gdzie niespodzianie spotkał swego starszego brata, Franciszka, który był księdzem. I on również uciekł, aby uniknąć aresztowania przez Niemców za patriotyczne kazania.

W r. 1851 obaj bracia przyjechali do Stanów Zjed. Ameryki Północnej. W Ameryce Karge, pozbawiony nadziei powrotu do ojczystego kraju, zgłosił zamiar zostania obywatelem Stanów i zabrał się do nauki języka angielskiego, który też w niedługim czasie opanował. W r. 1856 po upływie przepisanych pięciu lat, podczas których zajmował się pracą nauczycielską, został obywatelem Stanów. Ożenił się z Teodorą M. Baldwin, rodem z Paterson N.Y. Polek bowiem w owym czasie w tym kraju nie było.

Zrazu żył bardzo skromnie, z czasem jednak zaczął się dorabiać. Założył szkoły w Denburry, Connecticut i New Yorku, o bardzo wysokim poziomie, gdzie uczył młodzież języka angielskiego, francuskiego i niemieckiego. Zasłynął jako pierwszorzędny pedagog. Dzięki swym wybitnym zdolnościom, zdobył sobie szybko poważanie i szacunek wśród obcych. Zamieszkał w pięknej dzielnicy, w Livingston, 93, Richmond Terrace, na Staton Island, N.Y. /wyspa przy N.Y./. Uprawiał w dalszym ciągu z zamiłowaniem zawód nauczycielski. Był też wówczas obrońcą sprawy polskiej w Stanach Zjed.

Jednak niedługo cieszył się tym spokojnym trybem życia. Gdy w Stanach Zjed. w r. 1861 wybuchła wojna domowa a prezydent Abraham Lincoln wydał proklamację dnia 15. kwietnia, wzywając 75,000 ochotników do służby wojskowej w obronie całości unii i demokracji, Karge opuszcza umiłowany zawód nauczycielski i zgłasza się na ochotnika do formującej się armii północnej. Rzemiosło wojskowe nie było mu obce, był porucznikiem w armii niemieckiej i polskiej. W lutym r. 1862 otrzymał nominację na podpułkownika pierwszego pułku kawalerii stanu New Jersey. Jego poprzednie doświadczenie wojenne, duch rycerski i miłość wolności, utorowały mu drogę do dalszych zaszczytów i wyróżnień za jego lojalność wobec przybranej ojczyzny, której służył z całym oddaniem.

W potyczce pod Barnetts Ford, 7. sierpnia 1862 r. przyczynił się do uratowania armii Virginii od rozbicia, przez południowego generała Jacksona, a miasto Waszyngton od napadu konfederatów. W bitwie pod Brandy Station 20. sierpnia został ranny, lecz z pola walki nie ustąpił. Znaczną usługę oddał znowu pod Aldie, 21. października jeszcze tego roku. Trudy nieustannej kampanii i niezagojona jeszcze rana zmusiły go do przerwania służby 22. grudnia 1862 r.

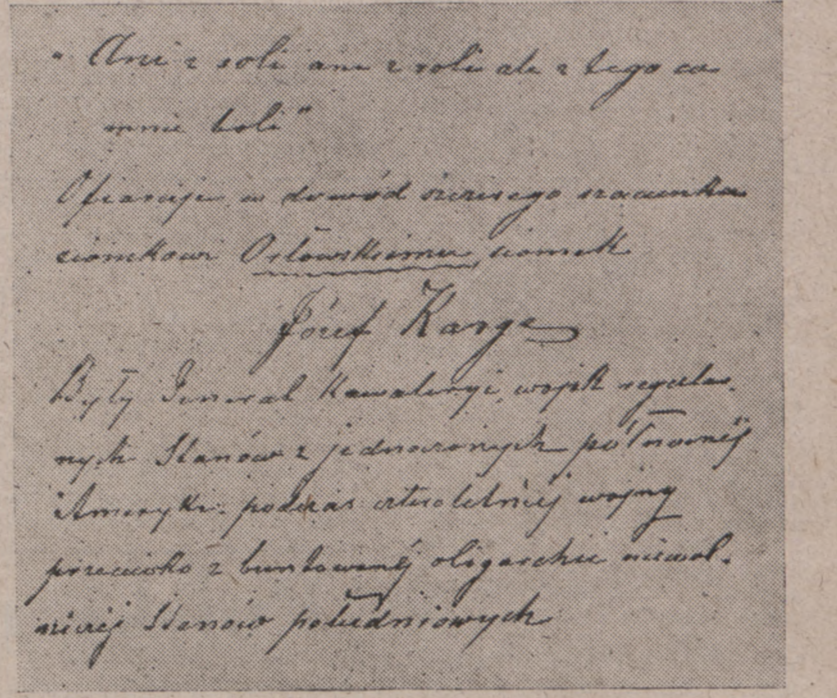
Kiedy konfederacki generał Robert E. Lee groził najazdem na New Jersey, były gubernator tego stanu Charles Olden i wiele oficjalnych osób N. Jersey podpisało w maju r. 1863 petycję do departamentu wojny w Waszyngtonie, aby poprosić Kargego o zorganizowanie drugiego pułku kawalerii New Jersey. W czerwcu tegoż roku, Karge stanął do pracy. Gubernator tego stanu J. Parker, oddał mu naczelne dowództwo nad całą kawalerią w granicach stanu i nadał mu rangę pułkownika. Generał R. E. Lee pobity pod Gettysburgiem, zmuszony został do cofnięcia się na południe.

Na czele drugiego pułku kawalerii N. Jersey i częściowo oddziałów Pensylwanii, Karge został wysłany do południowo-zachodnich stanów, które wówczas roiły się od drobnych oddziałów konfederackich, prowadzących wojnę podjazdową. Półtora roku spędził na ustawicznych walkach z nimi. W ciągu tego czasu odbył siedem wielkich wypraw, nie licząc mniejszych, stoczył dziesiątki bitew i potyczek, niemal zawsze zwycięskich, przebiegł konno wzdłuż i wszerz stany: Mississippi, Tennessee, Kentucky i części Arkansas i Louisiana. Przeżeglował rzekę Mississippi od St. Louis po New Orleans, przemaszerował tysiące mil po drogach, zużywających siły konia i żołnierza.

Bohaterstwem, zręcznością, sumiennością w obowiązkach wskrzesił w St. Zjed. tradycję dawnych polskich rycerzy kresowych, dołączył nimb nowy do sławy Pułaskich, Kościuszków i in. Generał Grierson, któremu w tym czasie pułk. Karge podlegał, polecał go podsekretarzowi wojny E. M. Stantonowi, z prośbą aby przyczynił się do podniesienia dzielnego Polaka do rangi generała brygadiera, na co sobie już zasłużył, gdyż nieraz dowodził dywizją. Kongres w uznaniu dzielnej i cennej jego służby, mianował z końcem wojny Kargego generałem brygady.

Po wojnie Karge spędził jeszcze trzy lata w armii, jako komendant kawalerii w stanie Nevada, gdzie zaprowadził porządek i spokój. Jednak służba w czasie pokoju nie bardzo mu odpowiadała i w r. 1867 powrócił do zawodu nauczycielskiego. W r. 1870 został powołany na stanowisko profesora obcych języków i literatury na uniwersytecie w Princeton, N. Jersey. Katedrę w Princeton zajmował do śmierci. "Dzięki wysokiemu wykształceniu, miłemu obejściu i rzadkim zdolnościom pedagogicznym, stał się jednym z najlepszych profesorów swego czasu," pisze o nim "*The National Encyclopedia of American Biography.*"

Polski historyk Jakub Gordon w książce "Podróż do Nowego Orleanu" /Lipsk 1867/ przytacza dwa listy generała, jeden do brata Jana, drugi do proboszcza w Opalenicy. Oba są pisane czystą i piękną polszczyzną, pełne szlachetnych uczuć. Karge pisze w tych listach, że jest głęboko przekonany o słuszności sprawy, za którą się bił i dziękuje Stwórcy, że zgnieciona została "hydra obrzydliwego niewolnictwa," że "ugięte zostały dumne karki handlarzy istotami ludzkimi." Te listy wiążą go z chwilą obecną, w której Stany Zjed. i Polska walczą w jednym obozie o to samo.



Autograf Kargego na odwrocie fotografii, ofiarowanej przyjacielowi w Poznaniu: "Ani z soli ani z roli ale z tego co mnie boli." Ofiaruje w dowód szczerego szacunku ziomkowi Orłowskiemu, ziomek Józef Karge, były generał Kawalerii, wojsk regularnych Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki — podczas czteroletniej wojny przeciwko zbuntowanej oligarchii niewolniczej stanów południowych"

Umarł nagle, 27. grudnia 1892 r. gdy przejeżdżał statkiem z Jersey City do New Yorku, na konferencję profesorów. Żałowany był zarówno przez Amerykanów, jak i przez Polaków. Pozostawił żonę i dwóch synów, z których jeden Władysław, adwokat z zawodu, drugi Romuald, doktór medycyny. Generał Karge jest pochowany na sławnym cmentarzu, w Princeton, N. Jersey, gdzie mu dwaj jego koledzy profesorowie wystawili piękny nagrobek w r. 1906. Sławny ten cmentarz znajduje się w środku uniwersyteckiego miasteczka, wygląda zaś z daleka jak park, ponieważ rosną tam duże piękne drzewa.

Grób tego naszego znakomitego ziomka nie był znany Polonii w Stanach. Niżej podpisany odszukał go dopiero w kwietniu 1938 roku i przypomniał go Polonii, która się nim zainteresowała żywo i serdecznie.

Żyje jeszcze synowa generała profesora Kargego, żona Romualda, Karolina M. Karge i mieszka w Princeton N.J. Nie godzi się ona na przeniesienie zwłok generała Kargego na cmentarz narodowy Arlington, koło Waszyngtonu. Utrzymuje, że miejsce wiecznego spoczynku ś.p. Kargego na cmentarzu w Princeton jest bardzo piękne i lepszego ani bardziej honorowego mu nie trzeba. Na tym cmentarzu spoczywają również niektórzy prezydenci Stanów.

W tym roku przypada pięćdziesiąta rocznica śmierci i osiemdziesiąta rocznica udziału w krwawych bojach o całość unii i demokrację Stanów. Byłoby dobrze, aby dla spopularyzowania nazwiska i podkreślenia zasług, położonych dla Stanów Zjed. i dla niepodległości Polski w r. 1848 przez Polaka, który dosłużył się rangi generała w armii amerykańskiej, podczas wojny domowej 1861—65, profesora na uniwersytecie w Princeton, nadać kilku organizacjom jego imię. Należało by ufundować katedrę kultury i literatury polskiej imienia gen. prof. Kargego, przy uniwersytecie Columbia, albo Princeton. Postarać się na koniec o wydanie znaczka pocztowego na jego cześć przez rząd Polski i Stanów.

Nagrobek generała Józefa Kargego w Princeton. Stoją obok /od lewej/ W. A. Wojciechowski, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego na Stan New Jersey, członek tego Towarzystwa J. P. Langer, sekretarz P. J. Boruta, M. Krajewski, synowa Kargego p. Karolina M. Karge i skarbnik Tow. F. J. Langer



WIKTOR ANTONI WOJCIECHOWSKI

* Niektóre źródła podają jako datę urodzenia 4. lipca, jako miejsce urodzenia—Poznań.

Afryka woła

II.*

Następnego dnia po zameldowaniu się w Brygadzie, przydzielono mnie do Batalionu Pułku Nigeryjskiego, który stał około sto mil od Brygady. Wsiadłem do samochodu, który prowadził krajowiec i pojechałem w głąb kraju do t.zw. buszów, czyli krzaków, gdzie stał ten batalion. W czasie jazdy rozglądałem się ciekawie po okolicy, która im dalej od F . . . , tym stawała się bardziej pusta i dzika. Po obu stronach szosy, zresztą nie bardzo dobrej, jak okiem sięgnąć rozciągały się trawy na chłopa wysokie, gęste, poplątane, spalone przez słońce.

Gdzieniegdzie widać było wysokie krzaki, palmy kokosowe, drzewa pomarańczowe lub bananowe oblepione owocami. Po gałęziach skakały wesoło małpy, wydając jakieś dziwne, nieartykułowane dźwięki. Niekiedy przeleciał sęp, ptak bardzo pożyteczny w tym kraju, za którego zabicie grozi grzywna do wysokości 5 funtów, albo spotkać można było krajowca lub kobietę murzyńską, posiadających za cały strój, kawałek barwnej materii przerzucony przez biodra.

Krajobraz był jednostajny, nieciekawy, raczej bezbarwny. Od czasu do czasu przejeżdżałem przez wioski murzyńskie. Tworzą je domy lepione z gliny, z dachami słomianymi a raczej zrobionymi z trawy. Domy te podobne bardziej do dużych grzybów w lesie, niż do domów. Witała nas wszędzie dzieciarnia murzyńska, naga zupełnie, o zdrowych zębach i powichrzonych włosach, której radosny wrzask brzmi mi jeszcze do tej pory w uszach, albo gonił nas zaciekawiony wzrok mężczyzny leżącego leniwie na wygodnym hamaku, lub kobiety pracującej pilnie przy domu.

Wreszcie po paru godzinach jazdy w spiekocie słońca podzwrotnikowego i w kurzu przypominającym mi nasze polskie drogi, przybyliśmy do letniego obozu batalionu. Był to obóz dziwny jak na stosunki europejskie. To też z ciekawością zacząłem go oglądać. Na pierwszym planie przy drodze prowadzącej w głąb spostrzegłem "szymbak" czyli domek dowództwa batalionu, obok którego stała wartownia. Przed wartownią szybkim krokiem maszerował wartownik alarmowy, oddając honory wszystkim, bez różnicy stopnia, przechodzącym Europejczykom. Dalej po obu stronach drogi wybudowane były domki, o szkieletach z drzewa, o dachach i ścianach wyplatanych z liści palmowych i trawy. W prawo od drogi domki te były mniejsze i służyły za mieszkania dla oficerów—każdy miał swój "szymbak", składający się z dwu pokoików. W lewo większe, które były letnimi koszarami żołnierzy. W głębi około 200 yardów za obozem, znajdowała się wioska murzyńska, z której gwar rozchodził się daleko, daleko i docierał czasem aż do krańca obozu. Wioska ta miała nazwę o melodyjnym brzmieniu—*mabanta*.

Po serdecznym przywitaniu nas przez kolegów Polaków, nazajutrz rano, zameldowałem się u Dowódcy Batalionu. Krótki meldunek, uścisk ręki, wypytywanie o przebieg służby wojskowej. Przydział: D kompania—dowódca plutonu.

Poszedłem obejrzeć żołnierzy. Były to typy rosłe jak topole, o silnej budowie ciała, wspaniałej, bronzowo-czarnej cerze, twarzach pociągających i sympatycznych, w których błyszczały czarne i inteligentne oczy. Był to stary żołnierz (niektórzy z nich przeszli kampanię abisyńską), pochodzący z Nigerii, ze szczepu wojowników *Hansa*. Żołnierz rozumny, chętny, pracowity, posłuszny i nadzwyczajnie karny. W lot pojmowali rozkazy, gesty czy skinienia nawet, szybko i dokładnie je wykonywali, tak, że przyjemnie było z nimi pracować. Dobrzy ludzie i dobrzy żołnierze, można z nimi śmiało iść na wojnę, nie zawiodą napewno, dali tego dowody, tam, w Abisynii, bijąc się dzielnie, nawet wtedy, gdy białych przy nich nie było. Mają pewne braki w wyszkoleniu zwłaszcza polowym i strzeleckim, które dadzą się szybko usunąć, zważywszy dobre chęci i inteligencję. Duży procent wśród nich to Mahometanie. Pamiętam, gdy odjeżdżałem do Anglii i żegnałem się z nimi, ostatnie słowa, którymi zwracali się do mnie:—"Będziemy się modlić, by Allach powrócił Ci zdrowie i pozwolił szybko do nas przyjechać, O Sir!"

Uczciwi do przesady, nie ma wśród nich złodziei. Pewnego dnia mój boy prosił mnie, bym zapytał jednego z żołnierzy, który był przypadkowo w tym dniu w moim "szymbaku," czy nie wziął czasem jego noża do krajania chleba. Zapytany o to żołnierz wyjął swój nóż z kieszeni i pokazując mi go powiedział:—"To jest mój nóż, Sir, wystarczy mi on i proszę Cię Sir, pamiętaj, *Hansa* żołnierz nigdy nie kradnie." Tyle było powagi w tych słowach, tyle żalu do mnie za niesłuszne posądzenie, że musiałem go czym prędzej ze wstydem przeprosić. I rzeczywiście trzeba przyznać, przez cały czas mego pobytu w Afryce, gdzie w "szymbaku" mnóstwo rzeczy leżało na wierzchu a walizki były zawsze otwarte, nie zginął mi nawet—papieros.

Pokazywano mi także w batalionie żołnierza, który w czasie kampanii abisyńskiej był ordynansem bojowym dowódcy kompanii. Jednym z jego obowiązków było noszenie butli z wodą do picia przeznaczoną dla jego dowódcy. Pewnego dnia dowódca kompanii poległ a w dwa dni później, gdy wody nie było, zauważono, że żołnierz z pragnienia pije własny mocz, i stwierdzono, że butla z wodą kapitana była nienaruszona. Żołnierz zapytany przez dowódcę batalionu, dlaczego pije mocz, mając wodę, odpowiedział:—"Tak Sir, ja ją mam, ale to nie jest przecież moja woda!"

Inny jest żołnierz miejscowy, leniwy, niechętny, niechlujny, to też *Hansa* patrzy się na niego z góry, lekceważąco, pogardliwie, tak jak przyzwyczaił się patrzeć na Włochów w Abisynii, nazywając tych ostatnich "lotnymi tchórzami".

Następnego dnia zacząłem pracę w kompanii. O 7-ej budził mnie boy, przynosząc ranną herbatę i po szybkim ubraniu się, zaczynałem zajęcia o 7.30. Od godz. 9-ej do 10-ej, właśnie wtedy, gdy było jeszcze stosunkowo chłodno, była przerwa na śniadanie. O godz. 10-ej dalszy ciąg zajęć do 14-ej. O 14-ej drugie śniadanie, później od 17-ej do 18-ej lub 19-ej odprawa u dowódcy batalionu, gdzie omawiano przyszłe ćwiczenia lub wytykano błędy popełnione na poprzednich.

Czas więc mieliśmy wypełniony, wypełniony pracą ciężką, odpowiedzialną, lecz dającą pełną satysfakcję.

Zazwyczaj dwa razy w tygodniu, mieliśmy większe ćwiczenia batalionowe, które trzeba przyznać były dla nas Europejczyków nadzwyczaj męczące. Długi, do dwudziestu mil dziennie przemarsz wraz z ćwiczeniami, w promieniach palącego słońca podzwrotnikowego nie należały do przyjemności i ogromnie wyczerpywały organizm.

Niejeden z nas, gdy mu pot zalewał oczy a rynsztunek oficerski ciążył niemiłosiernie, klął szpetnie polskim zwyczajem, wymyślał w nieznanym dla krajowców języku, ale zacinał się i z chłopskim uporem, maszerował dalej, byle nie pokazać Anglikom, że jest zmęczony, że mu jest źle, że goni już ostatkiem sił.

Ale gdy ćwiczenia przeszły, po wykąpaniu się w zimnej wodzie, było znowu wszystko dobrze. Na ogół Polacy wytrzymywali lepiej klimat afrykański od Brytyjczyków, mniej się męczyli, mniej chorowali.

I tu były jednak wyjątki! Jeden z naszych kolegów zachorował i zmarł na żółtą febrę, której nie było w S . . . od lat dwunastu. Był to śp. ppor. Bochenek, ten sam oficer, który nas witał tak wesoło na przystani w F . . . po wylądowaniu. Śpi teraz spokojnie, snem wiecznym, w gorącej afrykańskiej ziemi, pod nagrobkiem wystawionym wspólnie przez Polaków i kolegów brytyjskich.

Drugi pod wpływem gorączki malarycznej, chwycił za pistolet i tylko dzięki czynnej interwencji boy'a przywiązanego bezgranicznie, nie zdołał pozbawić się życia. Oficer ten zresztą, po wyleczeniu się z malarii, jest najnormalniejszym człowiekiem pod słońcem i obdarowawszy hojnie swego boy'a nadal pracuje z pożytkiem. Kilku innym oficerom, nie podobały się stosunki w Armii Brytyjskiej, klimat a może Afryka i na własną prośbę zostali przeniesieni z powrotem do Armii Polskiej. Większość jednak oficerów pracuje dalej, bardzo ciężko, dosłownie w pocie czoła, znosi klimat i zdobywa dla siebie uznanie władz przełożonych, które są dla nich pełne podziwu. Nieraz się słyszy zdanie dowódcy batalionu lub brygady:

—"Ci Polacy są wspaniali, nie miałem nigdy tak dobrego oficera i nigdy nie myślałem, że można tak wyszkolić żołnierza, jak to oni potrafią i to bez znajomości nie tylko języka miejscowego, ale i angielskiego!"

W początkach marca zostałem awansowany na kapitana, byłem tym zaskoczony i mile zdziwiony. A więc przełożeni ocenili mą pracę a więc dałem sobie radę, przeszedłem najcięższe chwile, wyrobiłem sobie opinię, teraz będzie lepiej i lżej. Gratulowano mi szczerze i nieszczerze, nic dziwnego, przeskoczyłem przecież starych oficerów kolonialnych, z podwładnego stałem się rozkazodawcą i przełożonym.

Kapitan! Nie myślałem o awansach jadąc do Afryki, gwiazdek nawet zapasowych nie miałem, jak inni, dlatego z tym większym zapałem wziąłem się do pracy, by nie stracić zaufania, nie stracić opinii, którą sobie ciężką pracą zdobyłem.

Aż przyszła katastrofa, nagle, zupełnie nagle, pewnej nocy złapała mnie w swe objęcia wszechwładna tutaj pani — malaria. Pamiętam tylko szalony ból głowy, pamiętam tylko, że ktoś coś do mnie mówił, pamiętam, że mnie gdzieś wieziono i obudziłem się nazajutrz w szpitalu. Leżałem trzy tygodnie zmagając się z chorobą a potem—odesłano mnie do Anglii na dalsze leczenie.

W piękny, gorący ranek afrykański wsiadłem na okręt, który szedł z Singapore do Anglii. Odprowadzało mnie liczne grono kolegów, lekarze Polacy ze szpitala, kochany nasz oficer łącznikowy kapitan Z., (który tyle dobrego dla mnie i dla nas wszystkich zrobił), życzący mi szybkiego powrotu do zdrowia i do Afryki.

Żegnałem ich i Afrykę z żalem, z żalem zostawiłem tu swoich kochanych czarnych chłopców. Czy chciałbym tam jeszcze pracować, czy chciałbym tam do niej powrócić? Tak! Bo tam byłem żołnierzem, dowódcą. Tak, bo chociaż Afryka duszna, gorąca, złośliwa, o piekielnym klimacie odpycha, gdy się jest w jej wnętrzu, to jednak gdy się ją opuści, woła tajemniczo, wabi i kusi z daleka, jak najwspanialsza, najcudniejsza kochanka!

Dano mi obszerną, luksusową kabinę pierwszej klasy, okręt ruszył w morze i zostałem sam, sam ze swoimi myślami pełnymi goryczy, z obrazem Afryki, F . . . i kolegów w sercu. Było mi smutno— nadzwyczaj smutno.

Tymczasem okręt pruł szybko fale oceanu w kierunku Anglii. Tym razem nie błyszczały po jej bokach lufy armat potężnych pancerników, krążowników, kontrtorpedowców, szedł samotnie bez konwoju, z ładunkiem kobiet i dzieci, inwalidów i kalek. Szedł wioząc bezdomnych, tak jak i ja, włóczęgów. Bo kogo tam na niej nie było! I lady Li z Szanghaju i piękne Malajki z półwyspu malajskiego i cudne Chinki z Singapore, Hindusi i Hinduski o marzących oczach, jednym słowem cały bajkowy z tysiąca i jednej nocy Daleki Wschód, był tu reprezentowany. Jechały poważne matrony z córkami, kupcy z Bliskiego i Dalekiego Wschodu, inwalidzi z Libii, chorzy z Afryki i około sto dzieciaków, z których czworo przyszło na świat na tym okręcie. Podróż przeszła szybko, za szybko może nawet, tak tu było przytulnie, miło i wesoło.

Bez przygód wylądowaliśmy w Anglii i znalazłem się na drugi dzień, po serdecznym pożegnaniu mych towarzyszy i towarzyszek podróży w szpitalu. Będę się leczył teraz z wszelkich dolegliwości afrykańskich i czekał, czekał, kiedy tam będę mógł znowu powrócić.

JERZY MICHAŁOWSKI

* Por. nr. 50 "Polski Walczącej" z b.r.

Następny numer /52-53/ "Polski Walczącej" ukaże się we wtorek dnia 22-go b.m. rano. Administracja prosi uprzejmie odbiorców o podjęcie przesyłek we wcześniejszym terminie oraz o telegraficzne zapotrzebowanie dodatkowych egzemplarzy.

Numer wigilijny o podwójnej objętości /16 stron/ będzie zawierał pierwszy akt dramatu **Herminii Naglerowej**, napisanego w Buzułuku: "Tu jest Polska," wiersze **Marii Pawlikowskiej**, prozę poetycką **Bogumiła Andrzejewskiego**: "Dziwy niebieskie nad Tobrukiem," **Archibalda Wavella**: "Geniusz wojskowy w ciągu wieków," specjalnie dla "Polski Walczącej" napisany artykuł posła do Parlamentu Brytyjskiego **Alana Grahama**: "O stosunkach polsko-angielskich," korespondencję **Arnolda Jaskowskiego** z Palestyny, reportaż **Wojciecha Halicza** o udziale polskich statków w inwazji Algeru, dwa wspomnienia wigilijne: **Andrzeja Bogusławskiego i Olgi Lisiewicz**, artykuły **Juliana Ginsberta, Zbigniewa Grabowskiego, Stanisława Szurleja**, "Drugą szopkę bezblackoutową" **Wiktora Budzyńskiego**, konkurs świąteczny z nagrodami, prace plastyczne: **Elżbiety Horodyńskiej, Adama Kossowskiego, Stefana Osieckiego** i **Antoniego Wasilewskiego** oraz dwadzieścia kilka fotografii.

Polski miesiąc w Leicester

Leicester, niewielkie miasto w środkowej Anglii, liczące coś ponad dwieście tysięcy mieszkańców, podobne jest do innych prowincjonalnych miast i miasteczek w tym kraju. Dokoła paru głównych ulic, zapchanych sklepami i leniwie ciągnącym tłumem, rozsypane są szerokim promieniem wśród zielonego pejzażu liczne małe domki prywatne a w nich, przy kominku, siedzą ludzie milczący, głęboko zaszyci w fotelach i czytają książki. Czasem ktoś odezwie się i rozpocznie rozmowę-dyskusję o sprawach najistotniejszych. Mówi się spokojnie o sztuce, o przeszłości i przyszłości. Pod powłoką dyscypliny i umiaru czają się tu bolesne zwątpienia i namiętne wiary tego narodu tak zrównoważonego na pozór i pozbawionego również pozornie tylko wyobraźni i nerwów.

Do takiego miasta, o normalnym angielskim pokroju, zawitało któregoś dnia z wystawą obrazów i rysunków pięciu polskich żołnierzy-artystów: Stanisław Mikuła, Zygmunt Haupt, Antoni Wasilewski, Andrzej Wart i Aleksander Żyw. Wystawie użyczył gościny w miejskim muzeum p. Trevor Thomas entuzjasta nowoczesnej sztuki i plastyki murzyńskiej. Pan Thomas spędził dłuższy czas na studiach w Ameryce i przekonał się, że muzea stały się tam ośrodkami żywej działalności kulturalnej o zasięgu społecznym. Postawiony na placówce w Leicester spróbował więc zogniskować dokoła swego muzeum zainteresowania i zamiłowania mieszkańców miasta w sprawach ze sztuką związanych. Udało mu się zorganizować szereg wystaw nowoczesnego malarstwa (n.p. wystawę Sutherlanda, Pipera i Henry Wooda, która potem przeniesiona do Londynu stała się wydarzeniem artystycznym stolicy), utworzyć "*Art Circle*," rodzaj klubu miłośników sztuki, uczelnię artystyczną dla dzieci, świetne koncerty, odczyty i t.d.

Kiedy nasi żołnierze zwrócili się do niego z propozycją urządzenia polskiej wystawy, pan Thomas nie wiele wiedział o Polsce. Ale kontakty osobiste, rozmowy, wspólna z Polakami praca przy organizowaniu wystawy, sprawiły, że Polska jest dla niego dziś czymś rzeczywistym, nieobcym i godnym bliższego poznania. Wpięty w jego krawat srebrny polski orzełek, ofiarowany mu przez podchorążego Mikułę—to widomy znak nowej przyjaźni.

O wystawie naszych artystów mówi p. Thomas z umiarkowaniem i podkreśla jej charakter dokumentacyjny. Bo też i przeważają na wystawie rysunki, szkice akwarelowe i olejne z życia obozowego, portrety żołnierzy i oficerów lub wspomnienia z przebytych walk. We wstępie do katalogu objaśniają wystawcy, że znalazłszy się w tej samej brygadzie (brygadzie gen. Maczka), wspólnie wystawiają. Ale—zastrzegają się skromnie i z naciskiem—"w żadnym względzie nie reprezentują sztuki polskiej. Sztuka polska pozostała w Polsce. . . .—To tylko nasze szare żołnierskie mundury upoważniają nas do pokazania publicznego tych impresji ze zrządzenia przypadku powstałych. . ."

Podchorąży Mikuła, który z ramienia "piątki" pozostał w Leicester na czas trwania wystawy, zamienił imprezę wystawową na "polski miesiąc propagandowy." Zorganizowano więc koncert polskiego kwartetu smyczkowego z Londynu i recital fortepianowy Jerzego Sulikowskiego. Na obiedzie w Rotaryklubie porucznik Scipio del Campo wygłosił odczyt o polskich zagadnieniach gospodarczych.

P. Mikuła, który już od roku objeżdża z wystawą miasta prowincjonalne, spotyka się często, zwłaszcza w ośrodkach robotniczych, z niechęcią do Polski i z przekonaniem, że jak w przeszłości byliśmy "imperialistami," tak i dziś pozostaliśmy narodem "faszyzującym." Zaczął zatem odwiedzać każdej soboty dzieci i młodzież (przeważnie ze sfer pracowniczych), która gromadziła się w muzeum w zorganizowanej przez kuratora uczelni, i opowiadał im o naszym kraju i jego przeszłości.

Miesiąc propagandowy zakończył mój odczyt o polskiej sztuce, ilustrowany licznymi fotografiami, częściowo użyczonymi mi przez Ministerstwo Informacji.

Trwałym wreszcie wynikiem tych imprez i wysiłków będzie założenie Towarzystwa angielsko-polskiego /*Anglo-Polish Society*/ podobnego do założonych już z inicjatywy naszych artystów stowarzyszeń w Derby i Nottingham. Miss de Galilee sekretarka miejscowego oddziału *British Council*, rozesłała już sporą ilość zaproszeń na konstytuujące zebranie w Leicester.

Z własnego doświadczenia przekonałem się w Leicester, jak względnie nietrudno jest rozbudzić zainteresowanie i przy sposobności sprostować błędne nieraz wyobrażenia o naszym kraju. W przeddzień zapowiedzianego odczytu zaprosił mnie p. Thomas na zebranie swego "*Art Circle*" i—o niczym mnie nie uprzedzając —zakomunikował w sali szczelnie wypełnionej, że "znany i t.d. polski malarz" zagai ogólną dyskusję o sztuce. Mając mówić nazajutrz o naszym malarstwie, zacząłem od . . . sztuki greckiej. Ale dyskusja, która się rozwinęła, potoczyła się od razu w jednym, zdecydowanym kierunku. Zapytywano mnie i szukano odpowiedzi na pytanie, czy były u nas wpływy bizantyjskie, skąd przyszły, czy był wpływ sztuki rosyjskiej na naszą, czy może na odwrót kultura polska sączyła się na wschód i t.d. i t.d. Mówiono tak przez dwie przeszło godziny o Polsce, o jej kulturze, o tym, co łączy, jednoczy i zbliża ludzi i narody.

Siedząc w pociągu, w drodze powrotnej do Londynu, pomyślałem, że znaczenie wszystkich tych wystaw, koncertów i odczytów jest niemałe; że skromne i niepozorne akcje któregoś dnia cel swój osiągną: sprawią, że coraz więcej Brytyjczyków myśleć będzie o Polsce już nie tylko, jako o jednym z "zagadnień politycznych," które trzeba będzie po wojnie "jakoś" załatwić, ale że przyszłość Polaków będzie dla wielu z nich sprawą ludzi im bliskich, podobnie do nich myślących i czujących.

HENRYK GOTLIB

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, i 50 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Datą i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny: Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

8378. **Suchorzewski** Lubosław, 2.8.36. Kozborce.

8379. **Suchorzewski** Zygmunt, 25.2.08. Kozborce.

8380. **Suchecka** Teresa, 26.5.36. Cebrów.

8381. **Suchenicka** Stanisława, 2.5.25. Zeniszyn Pińsk, P.S.K.

8382. **Suchocka** Jadwiga z d. Terlecka, 21.11.10. Kamieniec Podolski.

8383. **Suchocka** Sława Maria, 27.7.39. Poznań.

8384. **Suchocka** Stefania, 17.8.36. Poznań.

8385. **Suchocki** Zygmunt, 15.9.90. Dubienka Hrubieszów, kowal.

8386. **Suchodolska** Franciszka z d. Chrzanowska, 8.9.08. Mukawa.

8387. **Suchodolski** Adam, 6.3.32. Nimiłów.

8388. **Suchoń** Wanda, 29.10.22. Tuczyn krawcowa.

8389. **Sudnik** Krystyna, 30.10.29. Husaki.

8390. **Sudnik** Wanda z d. Jankowska, 3.4.03. Jakszyce, Nieśwież.

8391. **Sudoł** Czesława, 15.2.29. Maczkin.

8392. **Sudoł** Józefa z d. Akrop, 19.3.07. Młynów

8393. **Sujet** Antonina, 33 lata, zmarła 19.4.42.

8394. **Sularz** Stefania z d. Gryziak, 18.2.16. Skawa Maków.

8395. **Sularz** Władysława, 4.4.35. Tiutków.

8396. **Sulik** Aniela z d. Tarasewicz, 10.10.95. Dąbrowa, nauczycielka, żona pułk.

8397. **Sulikowska** Danuta, 18.9.38. Brześć, Palestyna.

8398. **Sulikowska** Irena z d. Markiewicz, 13.10.07. Warszawa.

8399. **Sulikowska** Jadwiga z d. Suchodolska, 6.5.05. Hermanówka.

8400. **Sulikowska** Stanisława z d. Godlewska, 20.12.79. Malowa Góra, zmarła 8.6.42

8401. **Sulikowski** Władysław, 21.12.39. Wilno.

8402. **Sulek** Stanisława z d. Sekara, 22.11.04. Kraków, nauczycielka.

8403. **Sulkowska** Karolina z d. Baran, 22.9.87. Dąbrowa, Kupcowa.

8404. **Sulkowski** Bronisław, 28.1.12. Łukowice.

8405. **Subczak** Irena, 23.6.26. Borzów.

8406. **Subczak** Zofia z d. Horodeńska, 20.1.02. Białystok.

8407. **Suproniuk** Emilian, 69 lat, zmarł 10.4.42.

8408. **Suproniuk** Zofia, 15.5.22. Bulków, PSK.

8409. **Surdyk** Regina z d. Orend, 15.12.17. Terespol.

8410. **Surdyka** Maria z d. Kustra, 28.9.07. Woliczka Rzeszów.

8411. **Surdyn** Jadwiga z d. Orłowska, 27.2.13. Rybno.

8412. **Surdyn** Romuald, 7.9.38. Zawady,

8413. **Surdyn** Wojciech, 23.4.08. Zawady, wojsko.

8414. **Surma** Eugenia z d. Kaczor, 18.1.08. Leszniów.

8415. **Surma** Jan, 7.10.36. Potoki.

8416. **Surma** Paweł, 14.4.72. Podmonastyrki, stolarz.

8417. **Surma** Władysław, 18.12.41. ZSSR.

8418. **Surmo** Anna z d. Szapyr, 11.4.04. Dynaburg.

8419. **Surmo** Jerzy, 13.10.33. Ostróg.

8420. **Surmo** Teresa, 24.10.32. Lwów, zmarła 31.5.1942.

8431. **Surowiak** Jadwiga, 26.7.26. Maczkowce.

8432. **Surowiak** Maria z d. Olechowicz, 8.4.01. Karolin.

8433. **Surowiak** Zofia, 15.1.34. Maczkowce.

8434. **Surowicz** Aleksandra, 18.8.97. Lwów.

8435. **Surowicz** Czesława, 23.7.24. Lwów.

8436. **Surowicz** Stanisława, 8.5.23. Lwów.

8437. **Surowiec** Janina, 6.2.25. Wołosow Nadwórna.

8438. **Surowiec** Maria z d. Dryka, 19.8.93. Wołosow Nadwórna.

8439. **Surzyn** Emilia, 20.11.28. Zofijówka, Trembowla.

8440. **Surzyn** Maria z d. Bak, 29.6.03. Slemień.

8441. **Suszek** Genowefa, 27.10.37. Krzakówek, Puławy.

8442. **Suszek** Jan, 10.12.08. Krzachowek, rolnik, Puławy.

8443. **Sutkowska** Marianna z d. Herudzińska, 5.12.12. Łódź, krawcowa.

8444. **Suwała** Pelagia z d. Drzewiecka, 4.9.98. Gostynin, P.S.K.

8445. **Swoboda** Franciszka z d. Jurkiewicz, 16.6.77. Sassów.

8446. **Syberyjska** Anna z d. Goroszko, 2.2.02. Sawalówka, Grodno, krawcowa, Isfahan.

8447. **Syberyjska** Stanisława, 14.3.25. Załazie, P.S.K.

8448. **Sykala** Edward, 5 lat, zmarł 5.5.42.

8449. **Sykala** Helena, 23.9.36. Jarczowce.

8450. **Sykala** Julia z d. Micał, 8.2.10. Racławówka, Rzeszów.

8451. **Sykala** Krystyna, 23.3.30. Jarczowce.

8452. **Sykala** Marianna z d. Micał, 15.9.03. Racławówka, Rzeszów.

8453. **Sykala** Teresa, 15.10.19. Jarosław. P.S.K.

8454. **Synowiec** Edward, 25.9.28. Woronczyn, junak.

8455. **Synowiec** Henryk, 15.8.32. Woronczyn, junak.

8456. **Syroka** Władysław, 7.7.85. Bolesławówka, rolnik.

3457. **Sys** Czesław, 17.11.28. Naroty, junak.

8458. **Sys** Edward, 30.1.33. Naroty.

8459. **Sys** Irena z d. Czarnoszewicz, 19.11.07. Trokeli Oszmiana.

8460. **Sys** Teresa, 17.8.35. Naroty.

8461. **Szabanowicz** Adam, 20.4.35. Staniewicze, Lida.

8462. **Szabanowicz** Emilia, 25.12.29. Staniewicze, Lida.

8463. **Szabanowicz** Felicja, 13.3.28. Staniewicze, Lida.

8464. **Szabanowicz** Helena, 20.6.25. Staniewicze, Lida.

8465. **Szabanowicz** Jakub, 15.11.31. Staniewicze, Lida.

8466. **Szabanowicz** Maria z d. Rafałowicz, 11.12.00. Murawszczyzna.

8467. **Szabat** Maria, 1.3.22. Zakamarze, P.S.K.

8468. **Szablewska** Cecylia z d. Szymańska, 30.1.78. Warszawa.

8469. **Szablewski** Jerzy, 29.3.10. Warszawa.

8470. **Szabłowska** Anastazja z d. Krzyżanowska, 10.11.00. Zaścianek.

8471. **Szabłowska** Celina z d. Chajecka, 24.12.14. Szczepankowo.

8472. **Szabłowska** Józefa, 18.9.25. Dziakowszczyzna.

8473. **Szabłowska** Sabina, 8.8.34. Tyszyn.

8474. **Szabłowski** Franciszek, 10.10.96. Narejki.

8475. **Szabrańska** Olga z d. Awsiukiewicz, 17.3.15. Kolpino.

8476. **Szachno** Maria z d. Bujniewicz, 12.9.07. Choszczewo.

8477. **Szachno** Sergiusz, 28.5.33. Jarosowicze.

8478. **Szachno** Zofia z d. Gyeman, 10.8.10. Jarosowicze.

8479. **Szacikowska** Helena, 28.7.24. Druskienniki.

8480. **Szafer** Raisa z d. Wejnreich, 10.4.98. Łódź, Palestyna.

8481. **Szafer** Adela, 8.2.27. Radom, Palestyna.

8482. **Szafrajzen** Sewer, 12.9.14. Tarcie.

8483. **Szafran** Franciszka z d. Pasierb, 15.9.14. Przyborów.

8484. **Szafran** Julia, 10.8.99. Hołosków.

8485. **Szafran** Stefan, 12.11.25. Ostoja.

8488. **Szajn** Mojżesz, 15.3.09. Warszawa chem. dypl.

8489. **Szajnfeld** Pantel, 3.11.14. Otwock.

8490. **Szajnowska** Zofia z d. Pawłowska, 31.4.05. Warszawa.

8491. **Szadłowska** Janina, 8.2.29, Pleszczany.

8492. **Szamborska** Janina, 29.1.29. Marusin.

8493. **Szamborska** Zofia z d. Frankiewicz, 6.1.06. Stankiewicze.

8494. **Szamborski** Edward, 13.12.36. Marusin.

8495. **Szamborski** Stanisław, 29.1.28. Marusin.

8496. **Szancer** Irena z d. Zilz, 27.4.07. Kraków, mgr. praw.

8497. **Szancer** Roza z d. Masler, 23.11.77. Warszawa.

8498. **Szandrowska** Józefa z d. Krawiec, 20.3.07. Kopyczyńce.

8499. **Szaniawska** Maria, 23.10.23. Gołowierzchy.

8500. **Szatkowska** Helena z d. Salenik, 27.1.94. Kochanowo.

8501. **Szapiel** Antoni, 1.11.88. Mosiany.

8502. **Szatkowska** Maria z d. Dnyszkiewicz, 27.1.10. Ruska Rawa.

8503. **Szatkowska** Franciszek /?/, 1.12.28. Drzezno.

8504. **Szczawińska** Wanda, —.—.36. Wulawka, Isfahan.

8505. **Szczawiński** Władysław, 1.10.30. Karłowicze.

8506. **Szczepaniak** Genowefa, 15.3.18. Kamionka Strumiłowa, maszynistka.

8507. **Szczepańska** Anna, 12.10.22. Trembowla.

8508. **Szczepańska** Halina, 15.1.27. Rybnik.

8509. **Szczepańska** Henryka z d. Krzypczak, 15.9.04. Będzin.

8510. **Szczepańska** Jadwiga, 24.4.31. Rybnik.

8511. **Szczepańska** Krystyna, 29.1.29. Rybnik.

8512. **Szczepańska** Maria, 17.6.29. Gnilowody Podhajce.

8513. **Szczepańska** Stefania z d. Owczarz, 17.9.95. Baligród.

8514. **Szczepańska** Teresa z d. Gwozdek, 27.6.11. Rozborz.

8515. **Szczepkowska** Anna d. Krupowicz, 27.5.07. Rudziszki.

8516. **Szczepkowska** Joanna z d. Ogiel, 17.11.04. Lubomiedz.

8517. **Szczepkowska** Zofia, 23.12.34. Zwyżen.

8518. **Szczepkowski** Ludwik, 23.7.04. Bojanczyce Kraków.

8519. **Szczebiak** Józefa, 18.3.28. Staszicców.

8520. **Szczerbińska** Franciszka z d. Cicha, 2.4.04. Gliniany, Palestyna.

8521. **Szczerpa** Jacek, 4.5.39. Borzów.

8522. **Szczerpa** Krystyna, 10.10.40. Z.S.S.R.

8523. **Szczerpa** Salomea z d. Długoborska, 5.7.12. Rosja.

8524. **Szczęskiewicz** Mirosława, 12.2.29. Łódź.

8525. **Szczęskiewicz** Natalia z d. Małolepsza, 25.7.10. Łódź.

8526. **Szcześniak** Józefa z d. Klusek, 20.2.87. Paprocice.

8527. **Szcześniak** Zdzisław, 5.6.36. Warszawa.

8528. **Szczesnowicz** Zofia, —.—.31. Wilno.

8529. **Szczotka** Adam, 1.12.28. Lipica Dolna, Rohatyń.

8530. **Szczotka** Agnieszka, 4.1.34. Lipica.

8531. **Szczotka** Andrzej, 1.9.35. Lipica.

8532. **Szczotka** Bronisława z d. Kostecka, 1.6.11. Smulany.

8533. **Szczotka** Czesława, 28.5.35. Niżniów.

8534. **Szczotka** Helena z d. Komisarczuk, 18.8.12. Obertyn.

8535. **Szczotka** Jan, 18.1.39. Lipica.

8536. **Szczotka** Józef, 10.3.39. Lipica.

8337. **Szczotka** Julian, 21.1.29. Lipica.

8538. **Szczotka** Ludwika z d. Stanek, 27.4.14. Maruszyna.

6539. **Szczotka** Maria, 7.1.42. Z.S.S.R.

8540. **Szczotka** Michalina z d. Plekaniec, 12.12.14. Zieleniów.

8541. **Szczotka** Teresa, 10.9.31. Lipica.

8542. **Szczotka** Urszula, 20.5.38. Niżniów.

8543. **Szczotka** Wiktoria z d. Krzus, 10.10.86. Zabnica.

8544. **Szczuk** Helena z d. Kodlec, 17.8.12. Sambor.

8545. **Szczuk** Maria z d. Eljaszewicz, 15.2.83. Maciejów.

8546. **Szczupak** Szyja, 30.3.97. Rawicz.

8547. **Szczupal** Cecylia, 26.5.36. Głusza.

8548. **Szczupal** Maria z d. Klimek, 4.12.09. Leśniew.

8549. **Szczupal** Zofia, 10.8.40. Z.S.S.R., zmarła 15.6.42

8550. **Szczur** Aniela z d. Stebnicka, 8.4.12. Pniaki.

8551. **Szczur** Stefania, 8.10.33. Pniaki.

8552. **Szczur** Władysława, 10.10.35. Pniaki.

8553. **Szczurek** Anazalma z d. Bieńkowska, 21.4.25. Kamionka.

8554. **Szczurek** Jan, 54 lat, zmarł 21.4.42.

8555. **Szczurek** Maria z d. Wachaw, 11.3.03. Gaj. Kraków.

8556. **Szczurek** Marian, 16.8.36. Burdykowszczyzna.

8557. **Szczurek** Michalina z d. Balawajder, 6.4.13. Kombornia.

8558. **Szczurek** Piotr, 16.8.36. Burdykowszczyzna.

8559. **Szczurek** Stefania z d. Bieniowska, 3.8.03. Rosochowacicze.

8560. **Szczurek** Zofia, 20.5.24. Burdykowszczyzna.

8561. **Szczurowska** Maria z d. Thenewerle, 2.8.15. Myszków.

8562. **Szczurowski** Stefan, —.—.32. Krzywucha, junak.

8563. **Szczygielska** Anna, 3.2.24. Mariampol.

8564. **Szczygielska** Fryda, 11.12.20. Warszawa.

2565. **Szczygielska** Jadwiga, 28.9.29. Grzywa.

8566. **Szczygielska** Leokadia z d. Grzybowska, 10.12.05. Hermanów.

8567. **Szczygielska** Maria z d. Lega, 2.2.95. Mariampol.

8568. **Szczygielski** Andrzej, 29.11.29. Mariampol.

8569. **Szczygielski** Franciszek, 4.10.87. Mariampol.

8570. **Szczygielski** Tadeusz, 17.11.30. Grzywa.

8571. **Szczygiel** Edwarda, 10.10.24. Godowa.

8572. **Szczygiel** Genowefa, 8.9.28. Kałusz.

8573. **Szczygiel** Helena z d. Lyszczarz, 15.2.03. Godowa.

8574. **Szczygiel** Janina, 25.2.29. Jarosławicze.

8575. **Szczygiel** Kazimierz, 26.3.42. Z.S.S.R.

8576. **Szczygiel** Maria z d. Olejarska, 11.9.88. Jadłówka.

8577. **Szczygiel** Maria z d. Zborowska, 9.8.11. Kałusz.

8578. **Szczygiel** Rozalia z d. Suchodolska, 16.9.00. Czarcy.

8579. **Szczygiel** Stanisława z d. Szczygiel, —.—.05. Annobor.

8580. **Szczygłowska** Genowefa z d. Wanat, 22.4.21. Niewodna.

8581. **Szczypańska** Maria, 18.12.10. Chorpków.

8582. **Szejnfeld** Izak, 20.7.92. Łódź, buchalter.

8583. **Szelesny** Aleksander, 30.5.92. Wielka Wola.

8584. **Szembicz** Józef, 15.5.83. Plawuszka.

8585. **Szenkienik** Augusta, 24.3.85. Sterden.

8586. **Szepelak** Bronisława z d. Iugier, 3.2.11. Lwów.

8587. **Szepelska** Eugenia z d. Paur, 26.11.06. Sarny.

8588. **Szepelak** Zdzisława, 24.3.30. Lwów.

8589. **Szeps** Abusz Leonarda, 13.5.18. Krynica.

8590. **Szeptycki** Szymon, 18.8.18. Nowosiółki.

8591. **Szer** Bernard, 9.7.12. Sosnowiec.

8592. **Szer** Irena z d. Lewik, 1.1.23. Wilno.

8593. **Szer** Zygmunt, 27.2.17. Sosnowiec.

8594. **Szerement** Eugenia, 54 lata, 24.4.42. zmarła.

8595. **Szeryng** Henryk Bogusław, 31.10.94. Warszawa.

8596. **Szewczuk** Aleksandra z d. Manilow, 23.4.02. Dubno.

8597. **Szewczuk** Emilia z d. Janczyńska, 15.12.98. Rybcza.

8598. **Szewczuk** Ludmiła, 17.2.29. Dubno.

8599. **Szewczuk** Michał, 1.11.07. Czajnczyce.

8600. **Szewczuk** Stefania z d. Lytak, 25.9.13. Kadobna.

8601. **Szewczuk** Władysław, 10.10.19. Milatyn.

8602. **Szewczuk** Zofia, 15.9.24. Wola Wilsona.

8603. **Szewczyszyn** Irena, 9.10.36.

8604. **Szewczyszyn** Julia z d. Jakówiecka, 8.8.07. Suchostaw.

8605. **Szewerniak** Emilia, 15.1.12. Kanczuga.

8606. **Szina** Hermina, 52 lata, zmarła 30.4.42.

8607. **Szkaradek** Bronisława z d. Szpakowska, 27.7.99. Grybów, PSK.

8608. **Szkop** Maria z d. Przezdziecka, 11.8.97. Skierniewice.

8609. **Szkudelska** Helena, 24.10.27. Dąbrowica.

8610. **Szkudelska** Stanisława, 8.5.23. Dąbrowica.

8611. **Szkwarek** Anna z d. Gleba, 1.10.06. Tarnawica.

8612. **Szkwarek** Genowefa, 6.11.22. Trojany.

8613. **Szkwarek** Janina, 12.2.33. Trojany.

8614. **Szkwarek** Krystyna, 16.7.37. Trojany.

8615. **Szkwarek** Magdalena z d. Wojtowiak, 12.12.94. Tarnowica.

8616. **Szkwarek** Weronika, 30.7.25. Trojany.

8617. **Szlamko** Janina, 23.4.37. Grodno.

8618. **Szlamko** Józef, 4.8.35. Grodno.

8619. **Szlamko** Krystyna, 4.4.33. Grodno.

8620. **Szlamko** Lech, 30.5.41. Rosja, zmarł 21.5.42.

8621. **Szlamko** Maria Józefa z d. Zukiewicz, 8.10.11. Warszawa.

8622. **Szlamp** Genowefa z d. Wachacka, 23.1.04. Warszawa.

8623. **Szlufik** Janina, 15.3.24. Ostrów.

8624. **Szlufik** Kazimiera, 12.3.27. Ostrów.

8625. **Szmaja** Kalman, 25.5.14. Radomyśl.

8626. **Szmajkiewicz** Lima z d. Bajerszewska, —.—.97. Kleck.

8627. **Szmajkiewicz** Maria, 5.5.31. Kuchczyce Nieśwież.

8628. **Szmajkiewicz** Sulejman, 28.1.30. Kleck.

8629. **Szmark** Abram, 14.1.10. Łódź.

8630. **Szmaidt** Antonina, 2.5.22. Achrymowicze, Nieśwież.

8631. **Szmaidt** Witalia z d. Zimmoch, 23.1.02. Jakuszówka.

8632. **Szmigel** Leokadia, 30.10.32. Karczówka.

8633. **Szmigel** Maria, 2.1.36. Karczówka.

8634. **Szmigel** Wanda, 16.10.25. Karczówka.

8635. **Szmigel** Władysława z d. Knotkowska, 30.10.03. Drzewce.

8636. **Szmigel** Zofia, 22.8.23. Karczówka.

8637. **Szmurlo** Wanda z d. Dobrowolska, 19.3.72. Solce.

8638. **Sznajder** Izko, 11.2.21. Grabowiec.

8639. **Sznajderman** Samuel, 17.2.19. Włodawa.

8640. **Szneidman** Mietek, 17.5.07. Mikaszewicze Łuniniec.

8641. **Szneider** Janina, 14.1.25. Wilno.

8642. **Sznajder** Maria, 20.9.20. Wilno.

8643. **Szołkowska** Zofia, 36 lat, zmarła 25.4.42.

8644. **Szoplik** Klementyna z d. Kawecka, —.—.90. Wilno.

8645. **Szor** Anastazja z d. Remiszewska, 16.6.00. Mokowicze.

8646. **Szor** Zdzisław, 26.9.32. Apanowszczyzna.

8647. **Szosa** Adolf, szpital.

8648. **Szostkiewicz** Irena z d. Krukowska, 20.4.05. Kraków.

8649. **Szot** Kazimiera z d. Ciesiun, 6.1.07. Wilno.

8650. **Szott** Maria z d. Belej, 17.9.98. Baligród.

8651. **Szpak** Stanisława, 28.10.27. Huciska.

8652. **Szpakowicz** Anna z d. Józefowicz, 3.5.82. Tuszenica.

8653. **Szpakowicz** Jadwiga, 1.10.18. Białowieża.

8654. **Szpakowicz** Jan, 3.6.82. Białowieża

8655. **Szpan** Jadwiga, 70 lat, zmarła 24.4.42.

8656. **Szparaga** Jan, 20.4.30. Ostrówek.

8657. **Szparaga** Marianna, 9.3.20. Krawara.

8658. **Szparaga** Zofia z d. Wierzbicka, 20.4.85. Zastruń.

8659. **Szperling** Jakub, 10.11.16. Tomaszów Mazowiecki.

8660. **Szpic** Szloma Hersz, 25.2.19. Łęczna.

8661. **Szpikula** Jarosław, 8.2.08. Kopyczyńce.

8662. **Szpilanka** Maria, 28.10.19. Kraków.

8663. **Szpirer** Jodko, 11.9.06. Grabowiec.

8664. **Szpunar** Aniela z d. Czerwińska, 1.11.14. Żurawica.

8665. **Szpunar** Antoni, 70 lat, zmarł 1.5.42.

8666. **Szpunar** Czesława, 27.11.35. Jaksmanice.

8667. **Szpunar** Maria z d. Lenar, 15.8.02. Cieszacin.

8668. **Szpunar** Zdzisław, 4 miesiące, zmarł 5.5.42.

8669. **Szpytma** Emilia z d. Grabowska, 15.7.—. Tkaczowszyzna.

8670. **Szpytman** Halina, 10.1.34. Ziabki (?).

8671. **Szpytman** Maria, 2.2.32. Ziabki.

8672. **Szpytman** Tadeusz, 25.4.42. Teheran.

8673. **Sztajnbaum** Wolf, 3.5.12. Hrubieszów.

8674. **Sztajnberg** Jojne Wigdor, 25.3.01. Łuków.

8675. **Sztark** Nusen, 1.5.16. Ozorków.

8676. **Sztarksztein** Wanda, 10.3.04. Nasielsk.

8677. **Szteinman** Elja, 21.8.11. Piotrków.

8678. **Szteneke-Kurt** Jadwiga, 25.11.24. Nowogródek.

8679. **Szteneke-Kurt** Janina, 7.5.22. Nowogródek.

8680. **Szteneke-Kurt** Stanisława, 13.3.26. Nowogródek.

8681. **Sztrachman** Aleksander, 22.12.16. Łódź.

8682. **Sztybruch** Jadwiga, 17.12.09. Łódź.

8683. **Szuber** Maria, 2z.4.22. Zbaraż.

8684. **Szuberla** Józefa, 13.10.23.

8685. **Szubert** Władysława z d. Bielska, 23.4.23. Borzow.

8686. **Szubrowska** Antonina z d. Till, 25.9.11. Kraków.

8687. **Szubrowski** Adam, 5.11.41. Rosja.

8688. **Szul** Jakub, 16.2.10. Katowice.

8689. **Szulc** Danuta, 13.11.31. Ostrog.

8690. **Szulc** Zofia z d. Antoniewicz 25.1.09. Lwów.

8691. **Szulińska** Janina z d. Kamińska, 25.7.03. Oleszcze.

8692. **Szuliński** Janusz, 9.6.32. Karlowicze.

8693. **Szulman** Hersz, 11.9.07. Krasniewice.

8694. **Szumacher** Marian, 8.5.10. Biała Podlaska.

8695. **Szumiejko** Alina, 11.5.34. Ozierce.

8696. **Szumiejko** Maria z d. Ordynska, 5.8.04. Sacka Lipka.

8697. **Szumiejko** Janina, 11.12.36. Ozierce.

8698. **Szumiejko** Zofia, 3.12.31. Ozierce.

8699. **Szumilo** Dienis, 27.10.12. Mikołajewo.

8700. **Szumińska** Wanda, 21 lat, zmarła 18.4.42.

8701. **Szumska** Helena z d. Leszczyńska, 2.2.76. Surynty.

8702. **Szumska** Maria z d. Lomaka, 7.5.00. Surynty.

8703. **Szumska-Szalman** Wanda z d. Wąsowska, 17.11.98. Józefowo.

8704. **Szumska** Weronika, 16.8.13. Surynty.

8705. **Szumski** Szymon, 5.6.12. Surynty.

8706. **Szunejko** Irena, 16.5.30. Adampol.

8707. **Szunejko** Magdalena z d. Waralisz, 26.12.09. Iwieniec.

8708. **Szunejko** Ryszard, 9.6.34. Adampol.

8709. **Szustakowska** Eugenia, 16.1.24. Grundy.

8710. **Szustakowska** Józefa z d. Rogalska, 10.1.90. Grundy.

8711. **Szustakowska** Krystyna, 26.6.36. Grundy.

8712. **Szustakowska** Józef, 18.3.65. Grundy, Łomża.

8713. **Szuter** Wincenty Hubert, 28.10.99. Korostów.

8714. **Szuwalska** Wanda, 2.9.27. Wielkie Mosty.

8715. **Szuwalska** Wiktoria z d. Nycz, 19.12.01. Zoltawice.

8716. **Szwacz** Janina, 16.9.23. Łańcut.

8717. **Szwacz** Klara z d. Filipiak, 9.2.84. Czemna.

8718. **Szwacz** Wiesława, 6.4.16. Łańcut.

8719. **Szwaja** Agnieszka z d. Włodarczyk, 14.12.96. Manse.

8720. **Szwaja** Antoni, 20.2.35. Nowy Targ.

8721. **Szwaja** Irena, 14.12.22 Dabrowa.

8722. **Szwaja** Maria, 6.3.26. Moskorzew.

8723. **Szwajcer** Mieczysław, 10.10.19. Busko.

8724. **Szwajcer** Jadwiga z d. Kowalska, 15.3.18. Lukawice.

8725. **Szwarcowska** Maria, 16.4.20. Osówka.

8726. **Szwartzbaum** Jakub, 17.11.90. Sosnowiec.

8727. **Szwartzbaum** Maryla, 17.9.23. Kraków.

8728. **Szwartzbaum** Salomea z d. Krakowska, 22.12.95.

8729. **Szwed** Anna z d. Pietryk, 1.4.81. Kamień.

8730. **Szwer** Bogumiła, 8.1.38. Staniewicze.

8731. **Szwed** Grzegorz, 20.3.97. Wielka Głusza.

8732. **Szwed** Henryka, 17.10.27. Hruslina.

8733. **Szwed** Kazimiera z d. Waczyńska, 22.5.22. Roszkow.

9734. **Szwed** Krystyna, 8.2.24. Hruslina.

8735. **Szwed** Lucyna z d. krawiec, 10.7.06. Hruslina.

8736. **Szwed** Paweł, 27.10.25. Olble Ruskie.

8737. **Szwedziuk** Ewa, 27.3.21. Porapowicze.

8738. **Szwedziuk** Maria z d. Gardziejczuk, 6.9.98. Jajleczkowi.

8739. **Szwedziuk** Natalia z d. Jaroszkiewicz, 11.9.71. Koczyce.

8740. **Szwedziuk** Tatiana, 1.1.23. Potapowicze Pińsk.

8741. **Szwedziuk** Zofia, 10.10.29. Potąpowicze Pińsk.

8742. **Szwetko** Anna, 7.3.15. Żapurwie.

8743. **Szwida** Krystyna, 4.12.37. Kobryń.

8744. **Szwida** Nina z d. Połeńska, 19.10.12. Drohiczyn.

8745. **Szwinger** Paweł, 10.9.34. Kraków.

8746. **Szwinger** Rafaela z d. Wachs, 30.11.10. Zakopane.

8747. **Szwostek** Aniela, 11.4.23. Jasionów.

8748. **Szwostek** Stanisław, 11.1.36. Jasionów.

8749. **Szybińska** Marja z d. Kwas, 16.6.22. Żółkiew.

8750. **Szybiński** Stanisław, 22.9.18. Wołosów.

8751. **Szychowska** Anna z d. Łazarska. 10.8.90. Bagny.

8752. **Szychowska** Bronisława, 10.1.23. Bagny.

8753. **Szychowska** Helena, 10.9.31. Brzostawiczany.

8754. **Szychowski** Józef, 5.2.33. Brzostawiczany.

8755. **Szydłowska** Janina z d. Sobiesiak, 10.9.12. Citcza.

8756. **Szydłowska** Marta, 16.12.31. Michalin.

8757. **Szydłowski** Władysław, 11.11.09. Sławno.

8758. **Szydłowski** Kazimierz, 10.8.35. Michalin.

8759. **Szyjkowska** Anna, 71 lat, zmarła 7.5.42.

8760. **Szyjkowska** Julia z d. Meczyńska, 31.12.00. Secha.

8761. **Szyjkowski** Waldemar, 4.12.36. Drohiczyn.

8762. **Szykier** Fryda z d. Eskieles, 21.3.97. Borysław.

8763. **Szykier** Mieczysław, 11.—.99. Borys.

8764. **Szymanowski** Józef, 19.3.91. Bojary.

8765. **Szymańska** Antonina, 2.2.98. Komarówka.

8766. **Szymańska** Barbara, 16.6.39. Wierjeja, zmarła 20.4.42.

8767. **Szymańska** Elżbieta z d. Domitowicz, 8.2.93. Kartuz.

8768. **Szymańska** Halina, 8.11.41. Rosja.

8769. **Szymańska** Helena z d. Karpińska, 17.1.11. Jarosławice.

8770. **Szymańska** Irena, 23.11.37. Wołczek.

8771. **Szymańska** Izabella, 31.5.41. Z.S.R.R.

8772. **Szymańska** Jadwiga, 2.12.23. Warszawa.

8773. **Szymańska** Jadwiga, 18.7.24. Wielka.

8774. **Szymańska** Janina, 24.6.17. Bereza Kart.

8775. **Szymańska** Józefa z d. Jarzyna, 10.10.16. Wojtmarknort.

8776. **Szymańska** Józefa z d. Szabłowska, 25.5.08. Stołpce.

8777. **Szymańska** Maria, 1.9.28. Bereza Kart.

8778. **Szymańska** Maria, 10.10.17. Odessa.

8779. **Szymańska** Maria z d. Jagłowska, 13.6.02. Mińsk.

8780. **Szymańska** Regina, 11.10.25. Polówka.

8781. **Szymańska** Stanisława z d. Chlaber, 5.1.97. Slubice.

8782. **Szymańska** Weronika z d. Moskalska, 4.3.00. Uściług.

8683. **Szuber** Maria, 20.4.22. Zbaraż.

8784. **Szymański** Marian, 8.1.13. Włodowa.

8785. **Szymański** Witold, 24.4.32. Wolczek.

8786. **Szymborska** Helena z d. Bielska, 13.10.10. Czernice.

8787. **Szymborska** Maria z d. Kuczerska, 25.8.13. Borowiecka.

8788. **Szymczak** Amelia, 12.1.29. Mańków.

8789. **Szymczak** Józefa z d. Turczak, 1.12.77. Długołęka.

8790. **Szymczak** Maria z d. Prokulewicz, 10.3.97. Parfijanów.

8791. **Szymczak** Nadzieja z d. Turczak, 18.4.09. Milonów.

8792. **Szymczak** Wanda, 20 lat, zmarła 8.4.42.

8793. **Szymczakowska** Józefa, 21.7.82. Warszawa.

8794. **Szymiec** Helena z d. /?/ 20.5.20. Ostryna.

8795. **Szynalska** Franciszka, 25.11.29. Sokole.

8796. **Szynalski** Stanisław, 21.4.27. Sokole, junak.

8797. **Szyndler** Bogumiła, 30.5.21. Żoliborz.

8798. **Szyndler** Teofil, 17.3.77. Domaszewicze.

8799. **Szyngiel** Aleksander, 3.3.93. Mielichy.

8800. **Szyngiel** Elżbieta z d. Staroniow, 2.4.98. Charków.

8801. **Szynkarewicz** Anna, 16 lat, Struga.

8802. **Szynkarewicz** Antonina, 28 lat, zmarła 22.4.42.

8803. **Szynkiewicz** Natalia, 19.1.90. Wilno.

8804. **Szynkiewicz** Zofia, 15.1.26. Oszmiana, zmarła 9.5.42.

8805. **Szypulska** Regina, 2.2.12. Mława.

8806. **Szyszkin** Anna, 17.1.15. Domanowicze, Rosja.

8807. **Szyszkin** Anna z d. Łukowska, 22.2.86. Gomel.

8808. **Szyszko** Edward, 28.3.37. Golegory.

8809. **Szyszko** Stanisław, 1.8.10. Dzidzice.

8810. **Szyszko** Wacława z d. Niedzielska, 8.11.15. Kopyczyn.

8811. **Szyszko** Władysława z d. Suszek, 25.10.18. Szlachta, P.S.K.

8812. **Szyszeja** Irena, 29.11.35 Nowogródek.

8813. **Szyszeja** Maria, 1.1.12 Jeremicze.

8814. **Szyszyjewa** Katarzyna, 2.2.72. Karelicze.

8815. **Ściańska** Zofia, —.—.27. Kalina Mała.

8816. **Sciban** Eugeniusz, 10.2.24. Dawidkowce.

8817. **Ściborska** Irena-Danuta. 4.3.28. Strzelna.

8818. **Ściborska** Maria z d. Ossowska, 6.2.02. Mikulicze, em. naucz.

8819. **Ściborski** Antoni. 9.8.02. Opłucko, nauczyciel.

8820. **Ściborski** Roman, 18.4.38. Marinówka.

8821. **Scigała** Anna z d. Staryk, 22.5.04. Stanisławice.

8822. **Ścigała** Stefan, 25.4.35. Baranowicze.

8823. **Śledź** Józef, 15.11.38. Mikaszewicze Łuniniec.

8824. **Śledź** Stanisław, 1.11.05. Dalesice.

8825. **Śledź** Wacława z d. Sobieszkoda, 12.11.08. Wróblów.

8826. **Ślimak** Aniela z d. Kucharczyk, 15.5.02. Zawiercie.

8827. **Śliwa** Helena, 15.8.33. Romusz.

8828. **Śliwa** Józef, 70 lat. zmarł 23.4.42.

8829. **Sliwa** Katarzyna z d. Świerzków, 15.7.78. Podhorce.

8830. **Śliwa** Rozalia z d. Smoter, 29.11.93. Mirocin.

8831. **Śliwińska** Halina, 3.4.36. Paninka Wielka Brody.

8832. **Śliwińska** Janina, 3.11.20. Augustów.

8833. **Śliwińska** Józefa z d. Skoczylas, 31.8.95. Ostrowy.

8834. **Śliwińska** Maria z d. Ostapczyk, 15.4.07. Panika Wielkie Brody.

8835. **Śliwińska** Edward, 28.10.34. Ponika.

8836. **Śliwiński** Kazimierz, 7.7.35. Planta Zarzeczna.

8837. **Śliwiński** Stanisław, 25.11.29. Planta Zarzeczna.

8838. **Śmiecińska** Maria z d. Malec, 2.12.06. Krystynopol.

8839. **Śmierciak** Genowefa, 22.8.25. Kadłubiska Brody.

8840. **Śmierciak** Jan, 21.5.14. Przyszwa.

8841. **Śmietana** Antoni, 6.11.75. Jasienów.

8842. **Śmietana** Franciszka z d. Filak, 5.4.76. Jasienów.

8843. **Śmietana** Helena, 24.6.23. Bursztyn.

8844. **Śmietana** Jadwiga, 8.1.23. Bursztyn.

8845. **Śmietana** Krystyna, 30.7.30. Bursztyn.

8846. **Śmietana** Maria z d. Zielona, 17.4.02. Podwysokie.

8847. **Śmietana** Romana, 24.9.27. Bursztyn.

8848. **Śmietana** Wiesław, 23.4.42. Teheran.

8849. **Śmigelska** Wanda, 26.2.26. Horoszewicze Słonim.

8850. **Świszko** Anna, 27.8.32. Skrzypiele.

8851. **Śnieżko** Franciszka z d. Roguska, 22.1.02. Skrzypiele.

8852. **Śnigier** Jadwiga, 2.9.24. Stodolany.

8853. **Śpiewak** Artur, 13.9.31. Słobódka.

8854. **Śpiewak** Wiktoria z d. Ansilewska, 20.8.04. Słobódka.

8855. **Śpiewak** Zdzisław, 30.4.37. Wilno.

8856. **Średnicka** Janina, 10.11.30. Koładycze.

8857. **Średnicka** Maria, 42 lat, zmarła 3.5.42.

8858. **Środon** Adolf, 15.3.34. Chołoskowice Brody.

8859. **Środon** Henryka, 25.7.39. Rzeszowianka Brody.

8860. **Środon** Magdalena z d. Płodzień, 12.12.02. Borek Stary.

8861. **Środon** Mieczysław, 27.1.37. Chołosko.

8862. **Środon** Zuzanna z d. Kotowicz, 16.10.10. Wyzne.

8863. **Światłoń** Antonina z d. Kaniow, 15.8.06. Sułkowice.

8864. **Światłoń** Aniela, 19.1.08, Poniatówka.

8865. **Światłoń** Irena, 1.5.35. Poniatówka.

8866. **Światłoń** Władysława, 15.3.29. Poniatówka.

8867. **Świątopełk-Mirski** Aleksander, 28.10.99. Połtawa.

8868. **Świątopełk-Mirski** Andrzej, 9.2.40. Lwów.

8869. **Świątopełk-Mirska** Katarzyna z d. Bnińska, 19.6.16. Poznań.

Sprawy harcerskie

W celu ułatwienia Związkowi Harcerstwa Polskiego organizowania kolonii i obozów letnich oraz pracy świetlicowej dla młodzieży polskiej w W. Brytanii powstała inicjatywa zawiązania Koła Przyjaciół Harcerstwa z siedzibą w Londynie. Myślą przewodnią K.P.H. byłoby m.in. umożliwienie młodzieży zuchowej i starszej, uczącej się w szkołach angielskich korzystania z nauki języka, historii, geografii i kultury polskiej w czasie wszystkich ferii szkolnych /świątecznych i wakacyjnych/. Koło byłoby tym ogniwem pośredniczącym i wykonawczym między zainteresowanymi resortami państwowymi, a rodzicami i Z.H.P. Koszty członkowskie nie przeniosłyby 1 funta rocznie.

Prosimy chętnych o zwrócenie się po szczegóły do organizatora K.P.H. Tadeusza Wasilewskiego, 526, Chelsea Cloisters, Sloane Avenue, London, S.W.3, z podaniem swoich sugestyj oraz ilości i wieku dzieci.

W związku z podjętą akcją przez Koło Przyjaciół Harcerstwa zorganizowania klubu i świetlicy dla dzieci polskich przyjeżdżających ze szkół angielskich do Londynu na ferie Bożego Narodzenia—uprasza się gorąco o przyjście z pomocą organizatorom przez wypożyczenie lub ofiarowanie gier i urządzeń świetlicowych oraz książek polskich, a w szczególności książki p.t. "Za siedmioma górami" /baśń sceniczna/ pióra Ewy Szelburg Zarembiny.

Korespondencję i przesyłki prosimy kierować pod adresem T. Wasilewski, Rubens Hotel, Buckingham Palace Rd., S.W.1, London.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £6,571

W załączeniu przesyłam kwotę £1 sh.5 d.8 którą składają na pomoc dla Polaków w Rosji:

1. jeden z członków Zespołu odpowiadającego Brains Trustu, Batalionu Szkockiego £0.5.8
2. Pani L.B. jako wygrana z zakładu Ksiądz T. contra Pani L.B. £1.0.0

Oficer Oświatowy

* * *

W załączeniu przesyłamy £9.10.0 /dziewięć funtów dziesięć szylingów/ na Pomoc Polakom w Rosji od pracowników biura głównego i świetliczarek Polskiej YMCA w W. Brytanii za m-c grudzień 42.

Polska YMCA w W. Brytanii

* * *

W załączeniu przesyłam £5.0.0 zebranych 11.XII.42 wśród personelu jednego z Oddziałów Sztabu N.W. na pomoc dla Polaków w Rosji zamiast przesyłania życzeń z okazji zawarcia ślubu Koleżanki Kr. Na.

S.K. Mjr.

* * *

Plut. Franciszek R. przesyła £0.10.0 na pomoc Polakom w Rosji.

* * *

Proszę o przyjęcie kwoty £4 sz.4 /cztery funty i cztery szylingi/, zebranej w 1 Baonie Strzelców 1 Dywizji Pancernej na gwiazdkę dla dzieci polskich na Bliskim Wschodzie. *Major M.B.*

* * *

S.B. z okazji szczęśliwego przyjazdu żony z Rosji składa na pomoc dla Polaków pozostałych w Rosji £10.

* * *

Z okazji awansu b. dowódcy plutonu VII Dyw. z Rosji ppor. Karola S., zamiast powinszowania składam na rzecz Polaków w Rosji sh.2.

strz. N. Tobiasz

* * *

Sierżant-nawigator RAF K.O. na pomoc Polakom w Rosji £3.0.0 /funtów trzy/.

* * *

Sz. 10 /szylingów dziesięć/ na pomoc Polakom w Rosji. *E.H.*

* * *

W związku z odejściem ppor. Cz. i plut. pch. W.—grono kolegów zamiast pożegnalnej lampki wina przesyła zebraną kwotę £2 na pomoc Polakom w Rosji.

* * *

W załączeniu przesyłam Money Order na £20.0.0 na pomoc Polakom w Rosji.

Pieniądze te zebrane zostały ze składek personelu Oddziału Polskiego na Stacji R.A.F. w S.

Komendant Oddziału Polskiego
Inż. K. Ppułk.-Pil.

NA JEŃCÓW POLSKICH W NIEMCZECH

£1 sh.7. Collection raised at a meeting of the W.R.I. in Bilbster /Caithness/ after a talk on Poland. Handed over for a Polish Fund by Mrs. Gore Browne-Henderson from Bilbster House. Received with great thanks and forwarded to the Polish Red Cross for Polish Prisoners of War.

* * *

W załączeniu przesyłam £20.0.0 Pieniądze te zebrane zostały ze składek personelu Oddziału Polskiego na Stacji R.A.F. w S. *Inż. K. Ppułk.-Pil.*

Zamiast podarków gwiazdkowych dla żony i syna pozostałych w Kraju przesyłam £10.0.0 na dzieci polskie w Rosji. *M.L. ppłk.*

* * *

W załączeniu przesyłam P.O. £1.2.2 z prośbą o wpłacenie na fundusz pomocy Polakom w Rosji.

Janina N.

* * *

Przesyłam sz. 10 za grudzień na pomoc Polakom w Rosji.

Marian A. Strumieński

* * *

Kolonia Polska w P. przesyła kwotę £25.0.0 jako dochód z loterii fantowej urządzonej w Świetlicy "Polish Club," w dniu 15.XII. br. na Pomoc Polakom w Rosji.

* * *

Por. Teofil S. na pomoc Polakom w Rosji £1.0.0.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £93.13.10 /słownie dziewięćdziesiąt trzy funty, trzynaście szylingów i dziesięć pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £6.571.11.6½ /słownie sześć tysięcy pięćset siedemdziesiąt jeden funtów, jedenaście szylingów, sześć i pół pensa/, 108 pesetów hiszpańskich, 28 dolarów kanadyjskich, 1 dolar amerykański i 15 czerwieńców.

Poszukiwania

Puczyniec Mikołaj gajowy z m. Gajówka Budy przybyły obecnie z Rosji poszukuje hr. Pusłowskiego Franciszka i jego brata Ksawerego, oraz nadleśniczego Sinkiewicza Leonarda.

Ktokolwiek z Polaków przybyłych z Rosji, mógłby udzielić wiadomości o Julianie Frankowskim, lat 21, poszukiwanym przez matkę, proszony jest o napisanie pod adresem redakcji "P.W."

Biesiekierski Edward, z m. Małyszki, gm. Słoboda-Żośniańska, pow. Postawy, woj. Wilno—poszukuje krewnych, znajomych lub kogokolwiek z tychże okolic. Biesiekierski Edward, P/34 Polish Forces.

Poszukuję żony z córką—Irena i Halina Szczerskie, data ur. 1917 r., 1940r., które zamieszkiwały w Rosji: Kazahstan, Kustanajskaja Obłaść, Taranowskij Rejon, stac. Apanowka, Wiadomości do redakcji.

P. Jan Mikliński przesłał swój adres do Redakcji "Polski Walczącej" dla p. A. Cieciury.

FUNDUSZ WALKI CZYNNEJ Z NAJEŹDŹCĄ

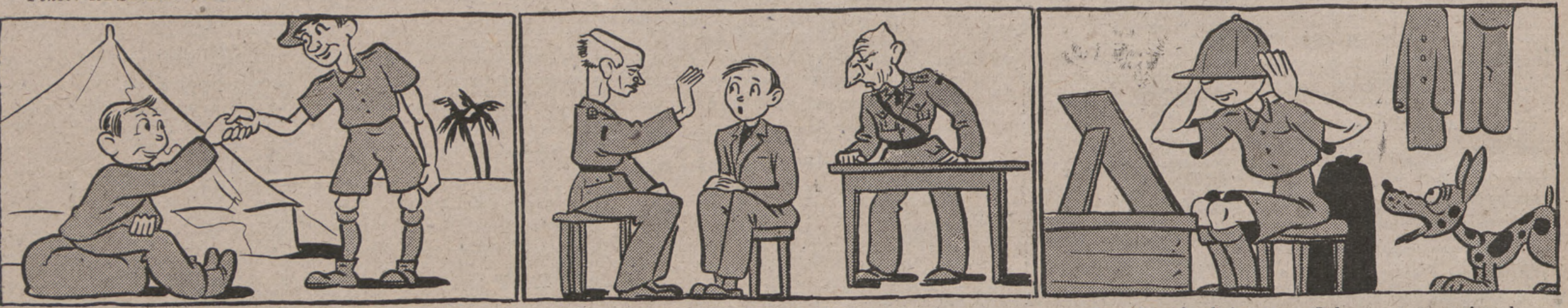
Załączając przy niniejszym kwotę £1.0.0 /słownie jeden funt/ proszę o wpłacenie tej sumy na "Fundusz Popierania Walki Czynnej z Najeźdźcą." Sumę tę składam z myślą o Matce mej pozostałej w kraju w dzień Jej imienin w dniu 12. grudnia. *Halina K.*

NA POLISH RELIEF FUND

P. E. O. Harris, 6, North Road, Cardiff, przesyła sh.5 na Polish Relief Fund.

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

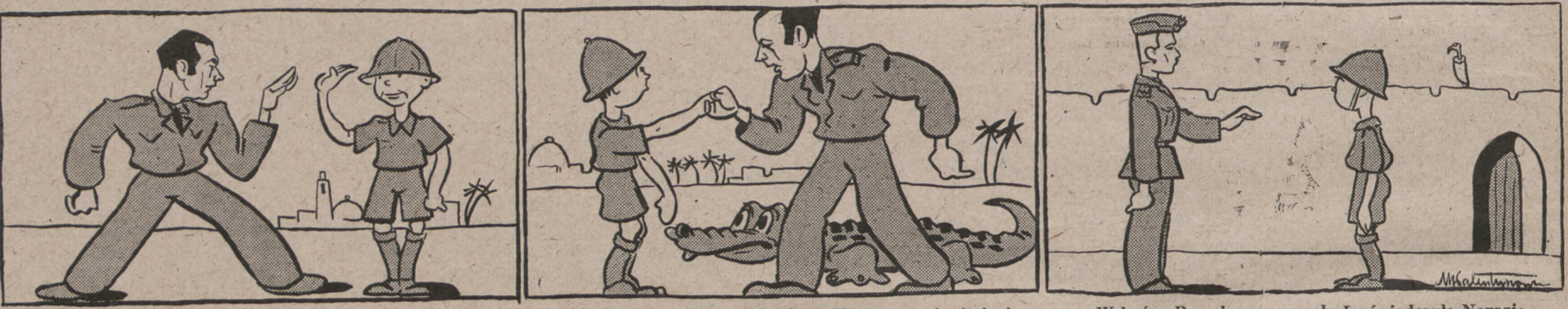
Tekst: RYSZARD POBÓG — *Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ*



Z żołnierzami polskimi / Pompka zjadł już kolację — I przyjmował następnie / Przez dwa dni gratulacje.

Potem biedak nieszczęsny / Jak w ukropie się kręcił, — Bo go wzięli w obroty / Grzeczni dwaj intendenci.

Dostał butów dwie pary, / Mundurowe dwie sorty — I dwa razy przymierzał / Hełm korkowy i szorty.



Kiedy wreszcie z cywila / Na żołnierza się zmienił— — Przyszedł Pompkę obejrzeć / Słynny bas Prokopieni.

—Dobrze Wania!—powiedział— / Chłopak z ciebie jest chwacki! — Witam w moim imieniu / I Brygady Karpackiej.

W końcu Pompkę zawezwał / Sam Kopański generał — I oświadczył: Narazie / Niech kartofle obiera.

SPIS RZECZY

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych, 3, Grosvenor Square, London, W.1. zawiadamia o wyjściu z druku podręcznika:

"TECHNIK"

PODRĘCZNIK DLA INŻYNIERÓW

Wyd. III.

Str. 1256. Cena: 30 sh.

Treść:

Matematyka (Tablice, Arytmetyka, Funkcje kołowe i hyperboliczne, Rachunek różniczkowy i całkowy, Rachunek prawdopodobieństwa i teoria błędów, Geometria analityczna, Szeregi Fourier'a i drgania harmoniczne, Pola powierzchni i objętości brył, Rzuty aksonometryczne.)

Mechanika (Rachunek wektorowy, Statyka, Kinematyka, Dynamika, Hydraulika, Aerodynamika.)

Sprężystość i Wytrzymałość (Pojęcia podstawowe, Wytrzymałość prętów, Praca sił sprężystych, Pręty krzywe płaskie, Naczynia i zbiorniki, Równowaga ustrojów sprężystych, Cechy wytrzymałościowe, Płyty, Zagadnienie wysiłku czyli wytężenia materiału, Literatura.)

Materiałoznawstwo (Wiadomości ogólne, Metale, Żelazo i stal, Wyroby handlowe, Odlewnictwo, Walcownictwo stali, Inne metale, Naturalne materiały skalne, Kamienie sztuczne i wyroby gliniane, Spoiwa mineralne i zaprawy, Woda, Szkło, Drewno, Materiały opałowe, Materiały otulinowe, Smary, Ochrony powierzchniowe, Kleje, kity, szczeliwa, asfalt naturalny i sztuczny, Kauczuk, guma gutaperka, balata, Wyroby przędzalnicze i tkackie, Masy plastyczne, Skóry, Związki chemiczne i produkty o znaczeniu technicznym.)

Dodatek (Nemografia, Obrona przeciwlotniczo-gazowa bierna zakładów przemysłowych, Obrona własności przemysłowej, Ustroje monetarne, Tabele zamiany miar, Budowa materii.)

Zamówienia można kierować bezpośrednio do Urzędu Oświaty (Referat Wydawniczy), załączając przekaz pieniężny.

P. Jurdziński B. P/29 Polish Forces poszukuje: Wilkoszewskiego Józefa, Wilkoszewskiego Kazimierza, Wilkoszewskiego Franka.